Nr. 22. Kraków, 30. maja 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Nieco o ubezpieczeniu na starość.

Niejeden ciekaw jest, ilu też doczekałoby tej rocznej pensyi na stare lata, a ilu ludzi musiałoby płacić. Umyśliłem więc dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości i dla nauki podać ludziom te kilka liczb.

Co 10 lat sporządzają urzędy w całem państwie spis ludności, a potem wyniki tego spisu ogłaszają drukiem. Otóż ostatnia taka książka, wydana pół roku temu przez Wydział krajowy, podaje nam dużo ciekawych rzeczy o stosunkach w Galicyi. Można się z niej dowiedzieć o szkołach, szpitalach, o wydajności morga pola u nas i u obcych, o naszych kopalniach i fabrykach, ile jest lasu, łąk, pola ornego, słowem każdy znajdzie coś, co go zainteresuje.

Podczas ostatniego spisu ludności naliczono w Galicyi 7 milionów 315 tysięcy 939 ludzi (7,315.939), w tem było kobiet o 80.000 więcej, aniżeli mężczyzn. Polaków było 4 miliony, a Rusinów 3 miliony. Według wieku ludzi było w roku 1900 tak: (na odwrotnej stronie)

Z tych liczb wynika, że gdyby każdy mężczyzna musiał być ubezpieczonym od 16 roku począwszy do 65 roku, to byłoby ubezpieczonych mężczyzn 2,081.244 (2 miliony 81 tysięcy 244). Nie podlegaliby ubezpieczeniu chłopcy do 15-go

Mężczyźni:

Wiek życia	wolni	żonaci	wdowcy	razem
0—5	551.492	—	—	551.492
6—10	459.839	—	—	459.839
11—15	405.559	—	—	405.559
16—20	342.238	1.581	89	343.908
21—25	286.751	27.390	318	314.459
26—30	102.604	151.056	1.059	254.719
31—35	42.259	193.693	1.703	237.655
36—40	27.370	191.432	2.164	220.966
41—45	22.141	179.511	3.577	205.229
46 - 50	13.899	128.283	4.219	146.401
51—55	13.321	122.559	7.564	143.442
56—60	10.031	97.257	9.828	117.116
61—65	8.864	75.009	13.476	97.349
66—70	5.287	41.971	11.947	59.205
71—75	3.701	21.491	10.187	35.379
76—80	1.626	8.372	5.970	15.968
81—85	856	3.330	3.334	7.520
86—90	250	727	991	1.968
91—95	67	202	284	553
96—100 i wyżej	50	74	82	206
—	2,298.205	1,243.936	76.792	3,618.933

roku, a takich jest 1,416.890 i starcy powyżej 65 roku życia, a takich jest 120.799 (120 tysięcy 799) Ci starcy braliby pensye.

Projekt rządowy w tych liczbach robi ograniczenia. I tak: ubezpieczenie zaczyna się, gdy chłopak skończy lat 16, a nie 15. Takich chłopców mających rok szesnasty jest około 70.000 czyli o tyle spadnie liczba mających się ubezpieczyć. Nadto projekt rządowy powiada, że ubezpieczać mają się ci, którzy nie posiadają dochodu więcej, jak 200 koron miesięcznie lub którzy w inny sposób nie mają zabezpieczenia na starość, jakto mają np. urzędnicy. A więc liczba mających się ubezpieczyć spadnie znowu bardzo znacznie, bo odpadną urzędnicy, którzy mają na stare lata pensye, a dalej bogatsi chłopi, bogatsi rzemieślnicy, fabrykanci, handlarze, właściciele wielkich posiadłości, słowem ludzie bogatsi. Według obliczeń rządu ma być ubezpieczonych w całem państwie austryackiem okrągło 10 milionów (10,000.000) ludzi, a że państwo liczyło w 1900 r. 26 milionów ludności, więc wypada, że na każdych pięciu ludzi dwu będzie ubezpieczonych. Na Galicyę więc wypadnie około 2 miliony 435 tysięcy już razem z kobietami, o czem niżej.

Co do kobiet, to w 1900 r. było tak: (na drugiej stronie)

Z tych liczb wynika, że z kobiet wolnych powyżej 15 roku życia jest w Galicyi 767 tysięcy 353 (767.353), a że ubezpieczenie zaczyna się dopiero z ukończonym rokiem 16, a nie 15, a takich co mają rok szesnasty jest około

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Pamiątka ta przypomina czasy, kiedy to Toruń należał do Rzeczypospolitej polskiej, gdzie skupiał się handel polski. Wszystko to minęło. Zwiedziliśmy następnie ratusz, zbudowany w XVI wieku. Wyszliśmy na wieżę, skąd się roztaczał widok na miasto i okolicę. W ratuszu, w kilku salach na I-em piętrze pomieszczono muzeum miejskie. Są rzeczy godne widzenia a to portrety królów polskich z polskimi napisami, począwszy od Mieczysława I. Oprowadzał nas po muzeum nadburmistrz miasta. Godne uwagi są zbiory monet polskich wzorowo ułożone, które dla znawcy starych zabytków stanowią cenne źródło. Z obrazów mniejszych jeden zwraca uwagę, mianowicie sąd księcia Lubomirskiego, którego pan nadburmistrz objaśniając nam obraz nazwał: „to był wielki błazen“. Musiał Lubomirski dosyć zalać sadła Niemiaszkom za skórę, kiedy tak go pamiętają. Oto krótka historya sądu. Lubomirski za jakąś zbrodnię, czy gwałt, został schwytany przez mieszczan toruńskich, zamknięty w więzieniu i oddany pod sąd miejski. Tu sprawa przybrała dla Lubomirskiego groźny obrót, bo został skazany na śmierć. Przyjaciele, chcąc go uwolnić, postarali się u króla polskiego o ułaskawienie. Posłaniec z dobrą wieścią szybko dążył do Torunia, niosąc księciu Lubomirskiemu życie. — Mieszczanie jednak przytrzymali posła pod murami miasta, a Lubomirskiego tymczasem stracono. Ułaskawienie królewskie nic mu już nie pomogło. W szafach oszklonych są stroje mieszczańskie z dawnych czasów, wykopaliska, urny, żalnice, broń z czasów przedhistorycznych, ozdoby niewieście, (korale, naramienniki, kolczyki). W podwórzu wskazuje woźny miejsce, gdzie tracono skazanych na śmierć. Wstąpiliśmy też do podziemnej piwnicy ratuszowej. Nasz przewodnik po ratuszu bez ogródek zażądał napiwka. (Niemcy upominają się za lada przysługę o napiwek). Płacić i już.

W samem mieście tajemnicze i groźne forty, otoczone kolczastymi płotami, fosy napuszczone wodą. Teatr miejski niesmacznie ozdobiony dwoma orłami, jakby wietrzące żer, przedstawiające dzisiejsze Prusy. „Żeru, krwi chcę — wszystko rozdzieram — co nie mówi niemieckim językiem“. Otóż i mamy pomnik wojenny, wziesiony obrońcom pruskiej ojczyzny. Pomniki te rozsiane po ziemiach polskich, po miastach — głosić mają wszem zwycięstwo oręża pruskiego. Nie unikniesz tej zmory, choćby na wyspie pod Myszą wieżą,

Kobiety:

Wiek życia	wolne	zamężne	wdowy	razem
0—5	552.089	—	—	552.089
6—10	449.068	—	—	449.068
11—15	424.974	978	74	426.026
16—20	338.836	33.711	496	373.043
21—25	172.943	149.989	2.130	325.062
26—30	73.457	188.475	3.819	265.751
31—35	46.639	204.491	7.446	258.576
36—40	31.410	179.086	11.170	221.666
41—45	26.718	159.355	19.754	205.827
46—50	16.492	104.567	22.159	143.218
51—55	18.254	97.536	36.290	152.080
56—60	12.751	63.278	35.245	111.274
61—65	13.566	43.728	42.777	100.071
66—70	7.063	18.559	27.128	52.750
71—75	5.573	8.150	22.221	35.944
76—80	1.951	2.422	9.487	13.860
81—85	1.224	814	5.612	7.650
86—90	294	181	1.540	2.015
91—95	110	55	580	745
96—100 i wyżej	72	26	183	291
—	2,193.484	1,255.401	248.121	3,697.006

77 tysięcy, więc z kobiet do ubezpieczenia należałoby okrągło licząc 690.000 (sześćset dziewięćdziesiąt tysięcy). Odprawę wdowią dostaną wszystkie wdowy, a takich jest w Galicyi 248.121 więc tyle wypadnie i odpraw wdowich.

Oczywiście, że wśród tych ćwierć miliona wdów, znajdzie się wiele takich, których mężowie albo nie byliby zmuszeni do ubezpieczenia, albo też jako urzędnicy pozostawiliby po sobie wdowy z pensyami wdowiemi rządowemi, tak, że liczba wdów, któreby pobierały pensyę wdowią z funduszów ubezpieczenia powszechnego, spadnie dosyć znacznie, bo o jakie 70—100 tysięcy niżej.

Nie jeden zapyta: A ileż też jest rolników samodzielnych? Na to pytanie taka odpowiedź:

Samodzielnych rolników jest u nas w Galicyi 926.042. Mają oni do pomocy 4.392 urzędników (na wielkich gospodarstwach), 192.934 robotników, 296.682 zarobników i 1,808.721 pomocników. Dzieci i starców w tym stanie jest 2,228.771 czyli razem stan rolniczy liczy 5,572.863 głów. Obszarów dworskich jest w Galicyi 5.527. Podzielność gruntów jest u nas ogromna. I tak jest
598.000 takich, co posiadają mniej niż 2 hektary,
404.000 „ „ „ 2—5 hektarów,
189.000 „ „ „ 5—20 „
10.700 „ „ „ 20—100 „
2.669 „ „ „ więcej niż po 100 hekt.

Obliczając, że ubezpieczać się muszą tylko ci, którzy mają mniej niż 3 hektary czyli najwyżej 5 morgów pola, wypadnie, że około 800 tysięcy właścicieli gruntów musi się ubezpieczyć, a re-

boć przecie Kruszwica zbyt mało zasłużyła sobie na miano wielkiego miasta, aby być godną pruskiego pomnika.

Jest to polityka „ukłuć szpilkami". Polakom możliwie dokuczyć. Prusacy znani są z tego. Jedno zwycięstwo Pruso - Niemiec, a Europa w prochu czołgać się będzie u stóp Hohenzollernów.

Dnia 12 sierpnia wyjeżdżamy koleją do Gdańska — gdyż parostatki pasażerskie Wisłą nie chodzą, nie opłaciłoby się to z powodu taniości kolei. Po drodze zatrzymamy się w Malborgu dla zwiedzenia zamku krzyżackiego. Na dworcu miny konduktorów pruskich groźne, na podobieństwo owych orłów na teatrze. Pociąg mknie szybko. Za towarzysza podróży mamy podoficera walecznej armii pruskiej. Spogląda na nas z politowaniem, jak na myszy w menażeryi. Polska mowa nie usposabia go dla nas dobrze.

Szybko mijamy stacye, niektóre śmiesznie zniemczone. Pola starannie uprawne, bydło dorodne, zwykle jednej maści. Drogi bite, obsadzone drzewami owocowemi, co zdałoby się u nas we wschodniej Galicyi, gdzie sadzi się przeważnie wierzby lub nic. Wogóle widzi się kraj zagospodarowany, o wysokiej kulturze.

Wysiedliśmy w Malborgu (Marienburg) o godzinie 3-ej po południu, a zostawiwszy rzeczy pod opieką portyera, zdążamy do miasta. Z dala widnieje zamek krzyżacki, cały z czerwonej cegły, niegdyś jedna z najsilniejszych warowni w Europie — z za murów których długo urągali Krzyżacy wszelkiemu prawu i sprawiedliwości. Zamek leży tuż nad odnogą Wisły —. Nogatem. Na prost bramy wjazdowej stoi pomnik Fryderyka Wielkiego, z twarzą sępa. Niżej na rogach cokołu stoją czterej najsławniejsi Mistrzowie Zakonu. — Posępni, zadumani, odziani w zbroję, wsparci na mieczach. A więc Herman von Salza, który na zaproszenie księcia Konrada Mazowieckiego wprowadził Krzyżaków do Polski, obok potężny Winrich von Knipodre, za którego czasów zakon krzyżacki wzrósł do wielkiej potęgi, wreszcie dwaj inni, których nazwiska nie pomnę — a wszyscy założyciele potęgi Zakonu. Zwracamy oczy ku zamkowi. Groźny — stokroć niegdyś groźniejszy — gdy z za bram swych wysyłał żelazne zastępy mnichów na Litwę — aby mieczem i ogniem pozyskać ją dla wiary Chrystusowej.

Przychodzą na pamięć słowa poety Mickiewicza:

„Sto lat mijało, jak Zakon Krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy
Lub ziemię oddał a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy".

I oto świadectwo tej potęgi zostało, jakby urągało wszelkiemu zniszczeniu i czasowi. Lecz

szta 400 tysięcy nie, czyli, że na każdych 12 gospodarzy wypadnie 4, którzy nie będą ubezpieczeni.

. . . .

Projekt ubezpieczenia, przez rząd posłom w Parlamencie przedłożony w języku niemieckim, oblicza, że w całem państwie mężczyzn i kobiet niezamężnych, a liczących więcej jak 65 lat, jest 1,004.676, więc przeszło milion takich, którym według ustawy należałaby się renta.

Ten sam projekt powiada, że ubezpieczonych będzie

1. Samodzielnie pracujących . . .	2,520.000
2. Robotników, służby, zarobników .	5,099.000
3. Członków rodziny	1,718.000
Razem ubezpieczonych	9,337.000

Licząc to, że ludzi jest na świecie coraz to więcej, trzeba brać, że w chwili wejścia w życie dzisiejszego projektu liczba ubezpieczonych wyniesie okrągło 10 milionów ludzi.

Z powyższego rachunku widzimy, że liczba tych, którzy samodzielnie pracując, mają być ubezpieczeni, nie jest bardzo wielką. Trzeba pamiętać, że do „samodzielnie pracujących" zalicza się rolników, rzemieślników, kupców, handlarzy, przemysłowców i t. d.

Największą liczbę ubezpieczonych, bo przeszło 5 milionów stanowią robotnicy i zarobnicy.

Gdyby Parlament uznał, że należy ubezpieczyć tylko robotników i tych pomocników z rodziny, którzy pracują za pieniądze, to takich ubezpieczonych byłoby około 6,000.000 (6 milionów).

Ilu też doczeka tej renty na starość?

Z pośród samodzielnych na 10,000 doczeka około 256, z pośród robotników tylko 105 czyli półtrzecia razy mniej.

Rocznie trzebaby było wypłacać 736.000 rent czyli licząc rentę przeciętnie 300 koron, byłby roczny wydatek 221,000.000 (221 milionów) koron.

Gdyby zniżono wiek pobierania renty na starość o 5 lat czyli z 65 na rok 60-ty, to pobierałoby rentę 1,148.000 (milion sto czterdzieści ośm tysięcy) ludzi. Suma, jakąby trzeba wypłacić, wyniosłaby 334 miliony koron.

Rząd oblicza, że gdyby ubezpieczeni byli tylko robotnicy, to licząc na każdego po 200 kor. renty na starość lub niezdolność do pracy, wypadłoby płacić na każdego przeciętnie po 16 kor., co dałoby rocznie 97 milionów koron. Gdyby ubezpieczono i samodzielnych, to na każdego przeciętnie wypadałoby płacić 20 koron rocznie, co dałoby 293 miliony. Do tego rząd dokładałby okrągło 100 milionów koron rocznie.

---

i Rzym pogański runął i przeminęły dni Neronowe, jak przemija noc. Po moście zwodzonym weszliśmy do zamku, a raczej przed bramą mignął nam jakby cień Juranda ze Spychowa, przyodzianego w wór, szukającego córki jedynej.

Podwórze otoczone piętrowemi oficynami, przeznaczonemi niegdyś dla knechtów i służby. Uzyskawszy bilety wstępu po zniżonej cenie, wprowadzeni jesteśmy przez przysadkowatego przewodnika pruskiego do podwoi zamkowych. Lekki dreszcz przechodzi po mnie na wspomnienie ofiar, ktore zamek pochłonął, staje mi na drodze cień okaleczałego Juranda. Ściany kurytarza głównego ozdobione rogami jeleni, żubrów, łosi, bronią starożytną, kuszami. Stąd prowadzi wejście do sali narożnej, wspartej na jednej kolumnie smukłej, granitowej. Tu, naprzeciw okien w sklepieniu w dole tkwi kula kamienna. Przewodnik objaśnia, że ta kula pochodzi z czasów, gdy Władysław Jagiełło prowadził oblężenie Malborga. Król polski, wiedząc że sklepienie tej sali wsparte na jednym filarze, kazał ostrzeliwać z armat gwałtownie tę stronę zamku, słusznie przypuszczając, że gdy runie filar, ta część zamku padnie w gruzy. Obok, w szafce oszklonej tarcza i płaszcz krzyżacki, przysłany (jak napis głosi) przez cesarza Wilhelma. Stąd idziemy do mniejszej sali, wreszcie jesteśmy w sali gościnnej, której sklepienie wspiera się na trzech kolumnach. Tu przyjmowano przedniejszych gości, książąt, rycerzy, tu wyprawiano biesiady. Tu też książe litewski Witołd uniesiony zemstą, szukał pomocy u Zakonu. W przyćmionej sali jakby się widziało postać Wallenroda, przyzywającego Halbana. Tam Witołd twarz ukrył w dłoniach, rumieniec wstydu pali mu czoło. Wszak zdradza własny kraj. „Cofnij się — jeszcze czas!" mówią mu oczy Halbana z wyrzutem.

„Konrad badawczem i szyderczem okiem,
Witołda licówi poruszeń śledzi".

Zrywa się Witołd, bieży do starca, chce go zgromić, zgnieść.

„Spojrzał na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu nad czołem wisząca
Opadła nagle w bystrym łez potoku.
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania,
I w tajemnicze utonął dumania.

Halbanie! Pieśnią Litwę ocaliłeś. „Zwiedziliśmy kuchnię klasztorną; — na ogromnej kuchni na rożnie model wieprza (z gipsu), aby unaoczniać, jak pieczono całe sztuki. Tak karmili się ubodzy mnisi. Refektarz posiada pamiątkę po odwiedzinach cesarskich; w ścianę wmurowano pamiątkową tablicę, z racyi tej, że cesarz Wilhelm zwiedził zamek krzyżacki. Krużgankami od strony dziedzińca wchodzi się do kaplicy zamkowej, pełnej tajemniczego mroku. Zdaje się, że słyszysz szept odmawianych pacierzów i łoskot zamykanych brewiarzy. W kościele Panny Maryi panuje

NASTAŁ MAJ.

W blaskach tęczy siedmiobarwnej przyszedł upragniony
Maj, w lilije, konwalije, róże, przystrojony;
Brzęczą pszczółki, ptactwo mnogie wydzwania piosenki,
Zdroje mruczą, drzewa szumią cześć świętej Panienki.

Po zielonych niw kobiercach głos srebrzysty bieży,
Z sygnaturki dzwonek ludzi wzywa do pacierzy;
Spieszy ludek w progi świątyń, pada na kolana
I oddaje cześć Matuchnie Najwyższego Pana.

O Maryo, Matko Boża! Przed Ołtarze Twoje
Składa biedny lud swe troski, serca niepokoje;
Racz, Matuchno, za tym ludem u Syna się wstawić,
By mu jego strzechom, polom, raczył błogosławić.

Przyjm modlitwę tych rzesz pracy, serdeczną a rzewną,
Daj im czasy pomyślniejsze — przyszłość daj im pewną;
Dopomagaj w ich dążeniach, gdy zgodnie podniosą
Sztandar z Twoim wizerunkiem i snopkiem i kosą...

Ferdynand Kuraś, włościanin.

Nowa ustawa o zarazach bydlęcych.

W dniach 24—26 marca br. uchwalił parlament ustawę o zarazach bydlęcych. Ustawa ta w krótkim czasie stanie się obowiązującą.

Ustawa ta jest bardzo ważną dla naszego włościaństwa, które cierpi niejednokrotnie bardzo dotkliwie od zaraz bydlęcych, a jeszcze więcej od tych środków, z jakimi władza przeciw zarazom występuje, dlatego podaję główne postanowienia tej ustawy.

Wyjmę więc z ustawy tylko te ustępy, które nasze włościaństwo najbardziej dotykają i interesują.

O paszportach dla bydła.

Paszport jest potrzebny dla bydła rogatego, dla koni i świń: a) jeśli idą na targ, b) jeśli przegania się je z jednej gminy do drugiej, tak, aby w każdym razie w tej drugiej gminie było to zapisane, c) jeśli ładuje się je na kolej, d) jeśli bydło nie ma stałej siedziby, ale wędruje z miejsca na miejsce.

Przed wystawieniem paszportu musi znawca (oglądacz) oglądnąć każdą sztukę. Znawca musi być w każdej gminie zatwierdzonym przez starostę. Paszporty ma wystawić zwierzchność gminy, wyjątkowo tylko mogą być ustanowione do tego przez starostwo osobne organa (władzy).

Oglądacz musi oglądnąć bydle nie tylko przed wydaniem paszportu, ale i wtedy, jeśli bydle idzie na zabicie, a to nawet w tych wypadkach, gdzie się dobija bydło z konieczności.

Jakie choroby bydła uważa nowa ustawa za zarazy?

Takich chorób ma ustawa 12, tj. a) zaraza pyskowa i raciczna, b) księgosusz, c) choroba płucna u rogatych bydląt, d) nosacizna, e) ospa

---

też półmrok, o jednej nawie, prezbyteryum przedzielone wysoką balustradą od nawy, pod ścianą siedzenia dla rycerzy zakonnych, ogromne, pojedynczej roboty. Krawędzie wytarte świadczą, że niegdyś siadywało tu „pobożne rycerstwo“, szczerbiące miecze na karkach pogańskiej Litwy.

Główny ołtarz w stylu gotyckim, obficie złocony, na prost głównego ołtarza klęcznik i siedzenie dla wielkiego mistrza. Po bokach stalle dla duchowieństwa i znakomitych rycerzy. Kończymy zwiedzanie; pełno w zamku kurytarzy, tajemnych chodników i piwnic.

Po zupełnem odnowieniu zamku, ma być tu założone muzeum. Byliśmy też i w mieście, które posiada starożytny kościół, zdaje mi się protestancki, ratusz i bramę z czasów krzyżackich. Wieczorem odjechaliśmy do Gdańska dokąd przyjechaliśmy na godzinę 9-tą wieczór. Polecono nam na pobyt „St. Josephs-Haus“, w którym mieści się stowarzyszenie dla kobiet „St. Katharina Verein“, Ulokowano nas w wielkiej sali, w której odbywają się przedstawienia amatorskie, jest bowiem urządzona scena. Pościelono nam na materacach, trochę nam twardo. Nazajutrz 13 sierpnia, po śniadaniu skromnem, któreśmy sobie przyrządzili wspólnemi siłami, spieszymy zwiedzać miasto. Ruch tu ogromny. Słusznie nazwano Gdańsk „królem Bałtyku“. Przeważnie stare budowle oczerniałe od starości. Los nas prześladuje, bo oto natknęliśmy się znowu na pomnik wojenny. W hali targowej, przekupki pokazują sobie nas palcami: „Na! patrz, dziesięć Peleryn“. A jedna z zuchwalszych Szwabek zagląda koledze pod połę. Szczęściem brzydka i cuchnąca flakami, więc nie miał pokusy. W kościele, nie pomnę pod jakiem wezwaniem odprawiało się nabożeństwo, dziatwa szkolna śpiewała na chórze. Śpiew nomotonny. Dziwiło nas, że po drodze spotykaliśmy dziatwę spieszącą z książkami do szkoły. W Prusiech, wakacye kończą się ostatniego lipca. We wrześniu mają około 2 tygodnie przerwy w nauce. Dalsze zwiedzanie miasta odkładamy — boc czeka nas to — co w innem mieście nie zobaczymy. Czeka nas morze. Przez Gdańsk przechodzi kanał — poprowadzony z Wisły do morza. Co pół godziny odchodzą statki parowe na Wester-Platte — do Sobót i Helę (półwysep). Ruch na kanale ogromny. Brzegi wyłożone kamieniami — murowane. — Tuż stare śpichlerze — murowane — drewniane — kilkupiętrowe — niejeden z nich pamięta Stefana Batorego. Mamy odjechać parowcem „Wineta“. Statek przeciska się pomiędzy licznymi galarami, statkami — berlinkami. Małe łodzie mostowe przemykają się zręcznie z błyskawiczną szybkością, na stacyach węglowych ruch największy. Statek zatrzymał się na „Wester-Platte“ — gdzie jest ogród spacerowy i morskie kąpiele. (C. d. n.)

u owiec, f) choroba pyszczykowa u koni, osłów, mułów, owiec i kóz, g) zakążenie, a dalej choroby, których dotychczas ustawa nie uważała za zaraźliwe, a mianowicie: 1) pomór świń, 2) krwawa biegunka u świń, 3) cholera drobiu i pomór kur i 4) suchoty u bydła rogatego takie, jakie po zewnętrznych oznakach dadzą się wywnioskować.

Obowiązki właścicieli bydła.

Właściciele bydła są obowiązani, skoro tylko zobaczą u swojej chudoby objawy którejkolwiek z wyżej wymienionych chorób zaraźliwych, natychmiast zawiadomić o tem naczelnika gminy, a równocześnie mają zaraz oddzielić tą sztukę bydła tak, aby ona z innemi się nie stykała. Właściciel ma obowiązek zawiadomić o chorobie władzę także i wtenczas, jeśli bydle zachoruje na inną niewymienioną wyżej chorobę, jeśli na jednem i tem samem gospodarstwie w ciągu ośmiu dni zachoruje dwie albo więcej sztuk na chorobę, która się w jednaki sposób objawia.

W czasach zarazy będą starostwa płaciły tym ludziom, którzy przez własne doniesienie zapobiegli rozszerzeniu zarazy nagrody od 10 — 15 koron. Takie nagrody mogą otrzymać sługi przy gospodarstwie albo pastuchy, wtedy, kiedy przed doniesieniem do władzy wpierw powiadomili swojego gospodarza, a ten doniesienia zaniedbał.

Obowiązki naczelnika gminy.

Naczelnik gminy otrzymawszy doniesienie, ma zaraz zawiadomić starostwo, a tymczasem obowiązany jest dopilnować: 1) aby chorej i podejrzanej sztuki nie wyprowadzano ze stajni, — 2) aby w tej wsi nie wyprowadzano nigdzie ani na targ ani do drugiej wsi bydła tego samego (np. krów czy świń) rodzaju, na który mogłaby się zaraza lekko przenieść, 3) aby padła sztuka była aż do przyjazdu komisyi przechowana z zachowaniem potrzebnych i koniecznych ostrożności i 4) aby zdrowe bydło było należycie oddzielone od chorej sztuki.

Komisya kontumacyjna.

Starostwo, otrzymawszy doniesienie, wysyła weterynarza, który ma bydlę zbadać. Gmina deleguje ze swojej strony do tej komisyi swego naczelnika albo jego zastępcę i dwu mężów zaufania, wybranych przez radę gminną, a jeźli jest lekarz gminny, to i tego lekarza, i ci wszyscy członkowie razem tworzą **komisyę kontumacyjną,** której przewodniczącym jest weterynarz, wydelegowany przez starostwo. Jeśli gmina nie wyśle swoich przedstawicieli, to wtedy weterynarz sam zastępuje całą komisyę.

Ta komisya jest nowością w ustawie dzisiejszej, a dla gmin jest ona bardzo ważną, bo przy jej pomocy może gmina *bronić się przeciw samowoli weterynarzy*, w których interesie często leży szukać zarazy tam, gdzie jej zupełnie nie ma. Właściciel chorej sztuki, z powodu której sprowadzono komisyę, ma możność przybrania sobie ze swojej strony innego weterynarza, któryby bronił jego praw.

To także druga ważna nowość i *obrona przeciw samowoli.*

Jeśli zastępcy gminy w tej komisyi są jednogłośnie innego zdania, aniżeli weterynarz starostwa, albo jeźli ktokolwiek z interesowanych podniesie stanowczy protest przeciw temu, co komisya względnie weterynarz starostwa orzeknie i zarządzi, wtedy starostwo musi przedstawić sprawę namiestnictwu, które ostatecznie rozstrzyga.

Jak się postępuje, kiedy jest tylko podejrzenie zarazy.

Kiedy dochodzenia komisyi wykryją możliwość zarazy, a niema jeszcze pewności, to *może komisya robić próby*, a mianowicie między innemi może na podejrzanej sztuce *robić szczepienia*, które wiodą do rozpoznania choroby, a nawet, kiedy inaczej choroby rozpoznać nie można, wolno podejrzaną sztukę bydlęcia zabić i jej wnętrzności poddać naukowym oględzinom.

Można także, przy zachodzącem niebezpieczeństwie, zarządzić środki ostrożności przeciw zarazie, o jakich będzie mowa w następnym ustępie, tak samo będzie mowa i o zarządzeniach, kiedy już zaraza z całą pewnością rozeznaną została, jednakże w tym wypadku należy postępować z wielką ostrożnością, aby nie naruszyć interesów rolnictwa i obrotu handlowego chudobą.

Jak się postępuje, kiedy zaraza na pewno stwierdzoną została?

Wtedy zarządza się w miarę potrzeby, odpowiedne środki przeciw zarazie:

1) Oddzielenie i trzymanie pod osobnym nadzorem chorą albo podejrzaną sztukę, a nawet oznaczenie, ale tylko takie, jakie nie zmniejsza jej wartości.

2) Niedopuszczanie, aby z chorą sztuką, a nawet z jej odchodami zetknęło się inne bydło, a to przez zamknienie jej, niewypuszczanie na paszę, a nawet i innej chudoby z tej miejscowości, tak samo i niewypuszczanie bydła do wspólnego picia wody.

3) Środki lekarskie.

4) *Zamknięcie targów w miejscu, gdzie jest zaraza i w najbliższej okolicy.* Dodano tu zastrzeżenie, aby tego prawa nie nadużywano.

5) Leczenie przez weterynarza chorej sztuki, do czego może władza zmusić właściciela bydlęcia.

6) Czyszczenie i desinfekcya.

7) Zamknięcie innych zwierząt, które zarazę

mogą roznieść, jak świń, psów i innych drobnych domowych zwierząt.

8) Szczepienia.

9) W wyjątkowych wypadkach zabijanie chudoby zarażonej albo podejrzanej.

Za dokładne przeprowadzenie tych środków zaradczych w gromadzie jest odpowiedzialną zwierzchność gminna.

Wiec w Niepołomicach.

Dnia 16 maja mieliśmy w Niepołomicach wielki wiec stronnictwa demokratyczno-narodowego. Po sumie zapełniła się po brzegi wielka sala „Sokoła" okolicznym ludem. Wnet też i zebranie zaczęto. Zagaił red. „Ojczyzny" p. Rymar, a na przewodniczącego wybraliśmy Józefa Trzosa, sekretarzował Feliks Łach. Pan Redaktor przedstawił dotychczasowe usiłowania, aby uzyskać z powrotem paszę w lesie, a poseł Józef Ptaś opowiedział o wyniku listu prezesa Koła polskiego, napisanego do namiestnika Bobrzyńskiego. Potem po kolei przedstawiali tą sprawę liczni mowcy ludowi. I tak: Marcin Mleko z Woli batorskiej szeroko a rozumnie i jasno wykazywał, że w grubym lesie bydło paść się powinno, opowiadał też o robakach las niszczących i o sposobach ich tępienia. Po nim przemawiali: Feliks Łach, Michał Bąk, Tomasz Grochot, Jan Waśniowski, Klemens Cichy, Piotr Maciejarz, Jan Kmieć, Józef Matusik, Jan Porębski, Stan. Krzyżanowski, Wojciech Dąbroś, Józef Trzos, Floryan Czmak, a w końcu red. Rymar i poseł Ptaś, który przyrzekł pojechać tego samego dnia do Lwowa do namiestnika Bobrzyńskiego i sprawę pastwisk, rowów leśnych, drzewa i polan wydzierżawionych osobiście załatwić.

Z kolei omawiał p. Redaktor sprawę organizacyi Stronnictwa demokratyczno-narodowego w powiecie sądowym Niepołomickim.

Po przemówieniach pp. Satera, Mazura Rafała, Krzyżanowskiego i Trzosa, jednogłośnie uchwalono założyć Komitet powiatowy stronnictwa, a wszyscy obecni, w liczbie 300 ludzi, wstąpili odrazu na członków naszego stronnictwa. Wybrano zaraz komitet, złożony z 33 osób, który dobierze sobie jeszcze delegatów z tych wsi, które na wiecu nie były obecne i zacznie porządną i energiczną robotę w całym powiecie.

Po serdecznem przemówieniu posła Ptasia o tem, jak Polskę ratować mamy i po podziękowaniu za trudy przez pana Wójtowicza z Podłęża, przewodniczący krótkiem przemówieniem wiec zakończył.

Początek w powiecie naszym zrobiony — teraz już szybciej i raźniej pójdziemy dalej.

Sekretarz.

Poseł Zamorski o ubezpieczeniu na starość.

W czasie Świąt Wielkanocnych zebrał poseł Zamorski delegatów z całego okręgu wyborczego w Tarnopolu, aby tam wszyscy wspólnie omówili projekt rządowy o powszechnem ubezpieczeniu. Na tem zebraniu przedstawił szanowny poseł projekt rządowy — a kilka wyjątków z jego przemówienia podajemy poniżej:

Już przed pięcioma laty rząd austryacki, ustępując wobec organizacyi robotników fabrycznych, wygotował plan zabezpieczenia im utrzymania na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwego wypadku i na czas choroby było już wtenczas.

Ten nowy sposób ubezpieczenia, to jest na starość i niezdolność do pracy, miał się przeprowadzić w ten sposób, że oprócz opłat, składanych przez robotników na zabezpieczenie starości, miał rząd z pieniędzy podatkowych dopłacać każdemu robotnikowi, pobierającemu rentę inwalidów albo rentę starców po 90 koron rocznie.

W całem państwie byłoby robotników i robotnic przemysłowo handlowych 2,837.000 a w Galicyi jest ich zaledwie 146.000. Galicya jako czwarta część państwa, musiałaby na ów dodatek państwowy składać czwartą część potrzebnych pieniędzy, a do Galicyi wracałaby na uzupełnienie renty robotniczej nie czwarta, ale zaledwie dwudziesta część złożonych pieniędzy. Wobec tego byłoby to wielkiem obciążeniem naszego kraju. Na każde 90 kor., które rząd by dopłacał do renty robotniczej, galicyjskie podatki dawałyby 27 kor., a rząd wypłacałby galicyjskim robotnikom z tych pieniędzy tylko 5 do 6 kor. A więc 21 kor. galicyjskich w każdej setce koron szłoby na pensye robotników czeskich i niemieckich. Gdybyśmy przyjęli, że dopłata rządowa dla podwyższenia rent robotniczych wynosiłaby 10 milionów (10,000.000) rocznie, to w tych milionach byłoby galicyjskich pieniędzy 2,700.000, złożonych w podatkach, a z tego wróciłoby do Galicyi dla tutejszych robotników 500.000, albo 600.000, a 2 miliony galicyjskie z nadwyżką szłyby corocznie na polepszenie pensyi robotnikom czeskim i niemieckim. Czyli nasz ubogi kraj musiałby płacić daninę, aby ludziom w krajach bogatych zapewnić wygodne życie i wyższą rentę. W ten sposób biedacy składaliby się na bogaczy.

To też, kiedy prawie przed dwoma latami rząd zapowiedział, że z takiem ubezpieczeniem wystąpi, Koło polskie rozważyło, czy to dla Galicyi pożądane czy nie. Okazało się, że byłoby to dla Galicyi bardzo krzywdzące.

Koło polskie nie mogło jednak sprzeciwić się tej ustawie z dwóch powodów: naprzód dlatego, że jest rzeczą słuszną, ażeby państwo tro-

szczyło się także i o robotników, a powtóre dlatego, że choćby posłowie włościańscy jak najbardziej sprzeciwili się tej ustawie, to ona w dzisiejszym parlamencie mimo wszystko by przeszła.

Wobec tego Koło polskie postawiło zasadę, że nietylko robotnik, ale i wieśniak i rzemieślnik potrzebują opieki ze strony państwa i że wogóle każdy, który pracuje, a zaopatrzenia na starość nie ma, powinien być ubezpieczony. A zatem trzeba tę ustawę rozszerzyć.

To oświadczenie Koła polskiego zyskało poparcie u Niemców i Czechów, a socyaliści nie mieli odwagi sprzeciwić się temu i tak znalazło się poparcie dla naszego oświadczenia. Parlament przyjął prawie jednogłośnie nasze żądanie.

Wskutek tego rząd wypracował nową ustawę, w której uwzględnił wszystkich pracujących i nazwał ją ubezpieczeniem społecznem.

Po szczegółowem przedstawieniu projektu, jakie ciężary chce on na ludność nałożyć, a jakie obiecuje korzyści, poseł Zamorski, takiemi zakończył swoje przemówienie

uwagami:

Projekt ustawy liczy 325 paragrafów i jest bardzo zawikłany. Przedstawiłem z niego tę część tylko, która interesuje moich wyborców. Aby cały projekt przedstawić, trzebaby napisać olbrzymią książkę.

Nim przedstawię zarzuty, jakie gdzieniegdzie słyszałem, zwrócę uwagę na dwie okoliczności i proszę o nich ciągle pamiętać:

1) Myśl powszechnego ubezpieczenia jest wielką, chrześcijańską, postępową. Powszechne ubezpieczenie ulżyć może gminom, które starców niezaopatrzonych utrzymują i ponoszą koszta szpitalu, szupasu itd. Rząd austryacki, który dotąd włościan i rzemieślników tylko podatkami i służbą wojskową obciążał, uznał po raz pierwszy, że te dwie podwaliny państwa potrzebują opieki państwa. Dlatego wyznaczył dla wszystkich dodatek z kasy państwowej po 90 koron na osobę.

2) Ubezpieczenie robotników czyli wogóle niesamodzielnych przejść musi, ogromna większość posłów jest za tem, a wtedy rząd z pieniędzy podatkowych dopłacać będzie do robotniczych pensyj po 90 K. Galicya na te pieniądze składać się będzie, a mało kto z Galicyi będzie z nich korzystał. My biedacy będziemy dopłacali Niemcom i Czechom na pensye dla ich robotników.

Te dwie uwagi proszę ciągle mieć w pamięci i decydować o sprawie, pamiętając ciągle o tem.

Jeżeli moim wyborcom będzie się zdawało, że wolą mieć sami niezaopatrzoną starość, żebrać pod kościołem, a równocześnie składać miliony na pocieszenie starości Niemcom i Czechom, to niech się oświadczą, że żadnego ubezpieczenia nie chcą. Wtenczas nie będziemy potrzebowali suszyć sobie głowy nad tem, czy ustawa ma błędy i braki, czy nie, czy poprawki niektóre można uzyskać czy nie, lecz poprostu będzie trzeba się starać o odrzucenie ustawy. Czy to się uda, to znowu inna rzecz.

Zarzuty, jakie przeciw ustawie słyszałem i czytałem, są następujące:

1) Za długo trzeba czekać na rentę, bo aż do 65 lat życia, a u nas mało kto tak późnego wieku może dożyć. Zarzut jest słuszny. Wedle moich obliczeń możnaby za te same wkładki przynajmniej w 61 roku przyznać tę samą rentę. Może być jednak, że udałoby się ten czas jeszcze skrócić, ale ile wyliczyć mogłem, nie można zejść niżej 55 lat, bo to pociągnęłoby olbrzymie opodatkowanie, tak wielkie, iżby ludność tych podatków może i nie wytrzymała. Zważywszy to wszystko, sądzę, że po najdłuższych targach można będzie zniżyć czas czekania na rentę do 60 roku. Większej zniżki się nie spodziewam, a nie wiem czy i taką napewne będzie można wywalczyć. Rozumie się samo przez się, że będziemy na wszystkie sposoby próbować zniżenia jak największego.

2) Przymus ubezpieczenia nie podoba się wielu ludziom. Mnie ten zarzut wydaje się niesłusznym. Jeżeli ustawa jest dobra i pożyteczna, to warto do niej przymusić. Gdyby przymusu nie było, to nie ma o czem rozprawiać, nie potrzeba nawet nowej ustawy uchwalać, bo i dzisiaj wolno każdemu ubezpieczyć się na kapitał lub rentę w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych. A przecież mało kto tam się ubezpiecza, raz dlatego, że są drogie, a powtóre dlatego, że mało kto myśli o przyszłości, mało kto chce sobie zabezpieczyć przyszłość. U nas dopiero jak ostatnia bieda człowieka przyciśnie, to woła o ratunek, ale nikt na kilka lat wcześniej nie chce przewidzieć tej biedy i przed nią się zabezpieczyć. Przymus jest potrzebny, bo wiele robi ten, który musi. Niejeden nie ma grosza przy duszy, a jak wypadnie proces i pieniędzy trzeba, to potrafi wyszukać nawet setki, bo musi. A przecież z procesu korzyści nie ma, tylko straty, a przez ubezpieczenie mieć można starość spokojną i pogodną.

Prawie cały kraj żąda teraz przymusowej asekuracyi od ognia. Już wszyscy zrozumieli, że tutaj przymus byłby potrzebny i pożyteczny. — A przecież niezaopatrzona starość jest taką samą biedą, a może i większą niż pożar. Jeżeli ludzie uznali przymus za dobry do ubezpieczenia chaty przy ogniu, to i przymus do ubezpieczenia życia i kawałka chleba na starość przy niezdolności do zarobku, powinien uchodzić za tak samo dobry.

3) Nie podoba się ludziom brak renty inwalidzkiej, czyli pensyi, jaką robotnik może dostać przed dożyciem 65 roku, jeżeli stał się niezdatnym do zarobienia na życie. Ten zarzut jest bardzo słuszny. Wszak mamy rzemieślników, gospodarzy, którzy około 50 roku życia już pracować nie mogą, bo jakaś słabość uczyniła ich niedołężnymi. Tu wiem, że Koło polskie całą siłą starać się będzie o uzyskanie renty inwalidzkiej dla samodzielnych.

Gdyby to się udało, to nawet nie potrzeba zniżać lat starości, bo kto by dożył w zdrowiu 65 roku życia, brałby rentę starości, ktoby przed tym czasem stracił zdrowie, brałby rentę inwalidzką. Ponieważ renta jest tem większa, im kto dłużej płacił wkładki, więc nikomu nie byłoby krzywdy. Zdrowy płaciłby dłużej, ale jako czerstwy staruszek dostałby większą płacę; ten zaś, którybv przed dojściem do starości stracił siły, miałby także pensyę, ale troszkę niższą, bo też i krócej płacił.

Czy to uzyskanie renty inwalidzkiej dla samodzielnych uda się, przepowiedzieć nie mogę.

4) Zarzucają, że wkładka 6 kor. albo 12 kor. rocznie (50 h., albo 1 kor. miesięcznie) jest za wysoka. Mnie się wydaje ten zarzut nietrafny.

Wszak wiadomo, że od wysokości wkładek musi zależeć wysokość renty. Tradno więc zniżać wkładki, bo w takim razie renta byłaby malutka i starzec nie miałby z niej pożytku — byłoby więcej kłopotu z płaceniem drobniutkich wkładek, niż pociechy z niewielkiej renty.

Prawda, że nieraz trudno człowiekowi i tych 25 centów miesięcznie wypłacić. Ale zapytajmy się tak z ręką na sumieniu, czy jest w Galicyi taki biedak, który przez cały rok trzech reńskich na darmo nie stracił? Zdaje się, że nie. Pomińmy procesy, w których ludzie tracą nieraz setki na darmo, a weźmy tylko wesela, chrzciny, pogrzebowe stypy, odpusty, jarmarki, na których znacznie więcej się traci niż 6 koron. Gdyby zliczyć to, co ludzie wydają na fajkę lub papierosy, to wypadnie rocznie o wiele więcej, niż sześć koron na nic, ot aby dym pod nosem puszczać, a potem kaszleć.

A jeżeli na tytoń wydaje się więcej, niż ta wkładka wynosi i nic się z tego nie ma, to można przecież na ubezpieczenie swojej starości odżałować taką samą sumę i mieć z niej na starość korzyść.

5) Obowiązek ubezpieczenia dzieci, szczególnie zaś córek, wydaje się zbyt uciążliwym. Ten zarzut wydaje mi się całkiem sprawiedliwy. Skoro córka szesnastoletnia ma za kilka lat wyjść za mąż i dostać tylko połowę tych wkładek, jakie za nią zapłacono, a potem już nie być ubezpieczoną, to rzeczywiście ciężko za nią płacić. Wobec tego żądają niejedni, ażeby córek wcale nie ubezpieczać. Ale są dziewczęta, które nigdy za mąż nie wychodzą i zostają staremi pannami. Potem jako ciotki albo babki bawią dzieci, albo żebrzą, a zawsze muszą być na łasce rodziny, albo ciężarem gminy. Gdyby taka staruszka miała pensyjkę, to choćby przy rodzinie brata czy siostry żyła, miałaby poszanowanie, jakie się starszemu należy.

Ażeby na taki wypadek kobieta staruszka miała zabezpieczenie, a równocześnie, żeby ojciec nie musiał naraz płacić za kilkoro dzieci, jabym pragnął do tej ustawy dać taką poprawkę:

a) samodzielny ubezpiecza wszystkich pomagających członków rodziny od 16 roku ich życia, nie może jednak płacić wkładek równocześnie za więcej członków niż za dwoje;

b) ubezpieczonym córkom, gdy wychodzą za mąż, zwraca się wszystkie wkładki, jakie za nie wpłacono.

6) Wielu ludzi nie docenia tego, iż rząd z pieniędzy podatkowych ma do każdej renty dopłacać po 90 kor. rocznie. Mówią sobie, że to przecież wszystko i tak z ich kieszeni pójdzie. Otóż tutaj mylą się. Podatek płacony wyłącznie przez włościan jest tak mały, że rząd nawet gotów jest opuścić część podatku domowo-klasowego, bo mu to prawie różnicy nie robi. Wielkie podatki są z czynszu, przemysłu, tytoniu i wogóle z konsumcyi, ale te na włościanach, nie bardzo ciężą. Jednem słowem ustawa jest tu tak pomyślana, ażeby na korzyść uboższych opodatkować bogatszych. Tej nadwyżki, jaka będzie potrzebna na owe 90 kor., dla każdego rentowca włościanie na swoich kieszeniach nie poczują.

Dlatego, gdy się rozważa tę ustawę, potrzeba ciągle pamiętać o tym podatku rządowym do ubezpieczenia, bo przez ten dodatek asekuracya rządowa jest tania, dostępna dla najbiedniejszych.

7) Wydaje mi się, że stronnictwo posła Stapińskiego źle służy sprawie włościańskiej, kiedy z góry oświadcza się przeciw ubezpieczeniu w ogóle. Kiedy tym panom zwracaliśmy uwagę, że przez ich sprzeciwianie się może upaść ubezpieczenie samodzielnych, a ubezpieczenie robotników mimo ich sprzeciwiania się przejdzie, bo większość posłów tego sobie życzy, odpowiadali, że robotnicy nic ich nie obchodzą, niech sobie z robotnikami rząd zrobi co chce, a oni za to nie odpowiadają.

Takie stanowisko wydaje mi się niewłaściwe. Jeżeli ubezpieczenie robotników przejdzie, — a przejść musi, to Galicya składać będzie miliony na to ubezpieczenie, a galicyjscy ludzie nie będą z nich prawie wcale korzystać. I mnie się wydaje, że ci, którzy do tego dopuszczą, dla swoich nic przy tem nie wytargują, będą tak odpowiedzialni, jak gdyby dobrowolnie nałożyli na naszą ludność ciężary, a zrzekli się wszelkich korzyści dla naszych ludzi.

8) Jeszcze jeden zarzut podnoszą ci, którzy

chcą udać mądrzejszych i zaćmić wszystkich swoją mądrością. Powiadają, że te drobne wkładki, procentowane na procent składany, dadzą rządowi ogromne miliony dochodu — wszak wiadomo, że kapitał na procencie składanym podwaja się po latach 14, a robi się cztery razy większym po latach 29 itd. To wszystko prawda.

Tylko, że rząd do tych pieniędzy asekuracyjnych niema żadnego prawa, bo one są pod osobnym zarządem. Do tego zarządu będą wybierani ludzie i oni rządzić będą pieniądzmi. — A więc kontrola nad pieniądzmi jest pewna.

Jeżeli z tych pieniędzy urosną kiedyś ogromne sumy, to będzie się je umieszczać w przedsiębiorstwach krajowych, w szpitalach, domach dla chorych, zakładach wychowawczych itd. — A więc będzie z tego powszechny pożytek.

Gdyby jednak nie było tak, to rozumowanie owych ludzi wygląda w ten sposób: „ja nie chcę nic mieć, ale nie pozwolę, żeby drugi coś miał". A takie rozumowanie nie jest dobre. Wolno mi żądać dla siebie dobra, lub nie, ale nie godzi się przeszkadzać drugiemu, żeby zmierzał do lepszej doli.

A tu właśnie ci mądrale powiadają, że należy ubezpieczenie odrzucić po to tylko, iżby fundusz asekuracyjny nie pomnażał się. Bo to powiększanie się funduszu asekuracyjnego przez procent składany uważają za krzywdę dla ludu.

Tymczasem krzywdą to nie jest. Ubezpieczony ma płacić wkładki do funduszu i te zostaną dla niego, albo dla jego rodziny. Owi mędrcy płaczą, że ubezpieczonemu nie liczy się procent od tych wkładek.

Tylko, że obecnie każdy taki człowiek nie tylko że procentu nie dostaje, ale mu się i wkładki nie zbierają, czyli że obecnie nie ma ani procentu ani kapitału. A przy ubezpieczeniu może być przynajmniej kapitał upewniony. Procent zaś, który przy ogromnej ilości ubezpieczonysh może funduszowi asekuracyjnemu dać bardzo wielkie dochody, nie przyniósłby jednemu ubezpieczonemu wielkich korzyści, bo ileż procentu przyniesie 6 koron?

Jeżeli więc nie ma krzywdy dla ubezpieczonych, to niech się fundusz asekuracyjny rozmnaża jak najbardziej na pożytek publiczny. Przecież i dziś, jeśli kto składa oszczędności w banku, to się nie pyta, czy tam zarabiają na jego pieniądzach bardzo dużo, czy nie wiele, czy też nic.

Tyle zarzutów słyszałem, albo czytałem. Jeżeli komu przyjdzie do głowy jeszcze jakiś zarzut albo życzenie, to trzeba je wypisać, aby posłowie o wszystkiem wiedzieli.

Jan Zamorski.

Nad tem przemówieniem posła Zamorskiego rozwinęła się długa i zajmująca pogadanka, a potem uchwalono cały referat posła wydrukować i rozesłać po gminach całego okręgu wyborczego, aby wszyscy projekt rządowy poznali i potem dopiero swoje zdanie wypowiedzieli.

Po palcach — rabusia!

We wstępnym artykule przed ostatniego „Przyjaciela Ludu" dzwoni Stapiński na gwałt do broni o reformę wyborczą sejmową. Ktoby nie wiedział, co się na tym świecie dzieje, myślałby, że naprawdę tylko Stapiński tej reformy się domaga i tylko on ma dobro ludu na względzie. Ale ludzie pamiętają, że to on właśnie rok temu reformę wyborczą utrącił, wiedzą, że on zawarłszy w czasie ostatnich wyborów spółkę z konserwatystami przyczynił się do przeprowadzenia ich w takiej większości, wobec której dziś nie można marzyć o sprawiedliwej dla ludu reformie. Cóż z tego, że dziś niby ich oskarża, że są niechętni uczciwej reformie. Czy popierając ich przy ostatnich wyborach mógł wierzyć, że oni będą za taką reformą, jakiej on niby to dziś pragnie? Ot blaga i bałamuctwo tylko jedno więcej.

Wprost kłamstwem jest, że w dążeniu jego do reformy wyborczej sejmowej stoją mu w drodze obok konserwatystów i wszechpolacy. A któż żądał stałej komisyi dla reformy, którą on utrącił? Któż pierwszy wypracował projekt, wprowadzający powszechne wybory do sejmu? A gdzież jest jaki projekt Stapińskiego? Chyba że Bobrzyńskiego projekt jest jego projektem, bo on właśnie wtedy z konserwatystami przymierze zawierał, kiedy Borzyński swój projekt przedstawiał. No to byłby doprawdy projekt dla ludu bardzo sprawiedliwy, bo w projekcie tym procent posłów włościańskich miał być na korzyść konserwatystów zmniejszony, a więc miało być jeszcze gorzej aniżeli dzisiaj. Czytelnicy „Ojczyzny" pamiętają, iż właśnie pierwszy na to zwrócił uwagę poseł Ptaś imieniem „Oddziału posłów włościańskich" i domagał się dla włościaństwa 100 posłów. Oświadczenie Ptasia drukowaliśmy w „Ojczyźnie" i każdy dziś sobie odszukać je może. A w świetle jej każdy łatwo zrozumie, jakim faryzeuszostwem tchną dzisiejsze przechwałki Stapińskiego i jakiem nędznem oszczerstwem jest zarzut jego, że wszechpolacy nie chcą sprawiedliwej dla ludu reformy.

P. Stapiński spostrzegł już, że sojuszem swym z konserwatystami zniesławił się wobec ludu włościańskiego. Nawraca więc teraz. A że odwrót trudny, więc używa jedynego środka tj. kłamstwa, licząc na krótką ludzką pamięć i na to, że kto śmiało kłamie, to nieraz przekona.

Zachowanie środków ostrożności.

Nieostrożne i niedbałe obchodzenie się z ogniem i światłem bywa nieraz przyczyną wzniecenia pożaru.

Często się zdarza, iż gospodarz, gospodyni lub kto z czeladzi udaje się do obory, stajni lub stodoły ze świecą w ręku. Nieraz podpity gospodarz lub parobek kładzie się spać na siano w stodole z fajką lub papierosem w ustach. Ot i nieszczęście gotowe:

Z takiego głupstwa, z niedbalstwa nieraz człowiek zostaje bez dachu i mienia.

Od nas przeważnie zależy zapobiedz temu nieszczęściu.

Na to wszystko jest rada.

Podaję tu cały szereg krótkich przepisów, jak zachować środki ostrożności, jak obchodzić się ze światłem i ogniem, jak pilnować, aby się ogień gdzie nie zaprószył.

A. Obchodzenie się z naftowemi lampami.

1. Naftę do lamp należy trzymać w zamkniętych blaszanych bańkach w miejscu chłodnem.

2. Nalewać naftę do lampy w dzień, jeżeli zaś to czynimy wieczorem, to zdala od ognia i broń Boże, nie nalewać do palącej się lampy.

3. Palnik i knot codzień oczyszczać, a chcąc zmniejszyć światło nie przykręcać zanadto knota, bo przy luźnym knocie ogień przedostaje się do zbiornika.

4. Nie stawiać palącej się lampy na piecu, ani pod drugą wiszącą lampą. W izbie, w której bawią się dzieci, lepiej mieć zawsze lampę wiszącą.

5. Przy gaszeniu lampy nie dmuchać z góry, aż po przykręceniu knota.

B. Obchodzenie się z łuczywem i ze światłem.

1. Gdzie jeszcze przez oszczędność palą łuczywem, to należy je umieszczać zawsze w szczypcach nad misą wody, a blizko pieca, aby uchodził dym.

2. Łuczywo trzymać za piecem, ale nie na nalepie i nie za blizko ognia, aby się od gorąca nie zajęło.

3. Świece—łojówki często szczypcami objaśniać, a ocinki knota z ogniem rzucać do pieca lub miski z wodą.

4. Świecę mieć zawsze oprawioną w lichtarzu, a nie przylepiać, jak niektórzy mają zwyczaj, do półek lub stołu.

5. Idąc wieczorem do zabudowań gospodarskich lub na strych, trzeba mieć obowiązkowo szczelnie oszkloną blaszaną latarnię z lampką lub świecą wewnątrz. Z gołem światłem pod żadnym pozorem nie wolno tam wchodzić. W latarni świeca również i lepiej się pali niż na wietrze. Tak samo podczas nocnej młócki trzeba używać tylko latarni.

C. Obchodzenie się z zapałkami.

1. Trzymać zapałki w zamkniętej szufladzie, lub wysoko na półce, aby dzieci nie mogły się do nich dostać.

2. Nie kłaść zapałek na piecu, szczególniej na t. zw. nalepie, lub na płycie.

3. Przy zapalaniu nie rzucać tlejącego drewienka na podłogę.

D. Ostrożności podczas palenia tytoniu.

1. Palić można jedynie w izbie, a broń Boże, podczas roboty w stodole, stajni, oborze, lub podczas zwózki siana i zboża. Jeżeli palimy na dworze blizko strzechy, to szczególniej trzeba się pilnować podczas wiatru i stanąć za wiatrem, a opodal budynku.

3. Niedopałek należy rzucać w izbie do pieca, lub popielniczki, na dworze zaś na ziemię i przydeptać.

3. Fajkę czyścić i ogień z niej wytrząsać z zachowaniem wzmiankowanych ostrożności.

E. Zachowanie ostrożności przy gotowaniu strawy.

1. Podczas palenia się ognia w piecu, lub pod płytą, baczyć należy na wyiatujące czasem rozżarzone węgle na podłogę i wrzucać z powrotem lub zalewać. O ile w chacie jest podłoga, to przed drzwiczkami musi być obowiązkowo przybity kawał blachy.

2. Przy smażeniu potraw na smalcu zachowywać należy ostrożność; a jeżeli smalec się zajmie, to tłumi się ogień nie lejąc wodą, ale przykrywając mokrą płachtą lub ścierką, którą zawsze przy takiem smażeniu trzeba mieć pod ręką.

3. Gospodynie po ugotowaniu strawy nie powinny trzymać ognia w piecu, a jeżeli zachodzi tego potrzeba, zarzewie trzeba pokryć warstwą popiołu, a otwór pieca zasłonić blachą, bo nieraz wiatr węgle i iskry wydmuchać może na podłogę.

4. Jeżeli gospodyni wyrzuca popiół z pieca lub samowara, powinna to czynić zdala od zabudowań, jak również od śmieci, słomy lub drzazg. A o ile popiół jeszcze ciepły i jest w nim ogień, winna go zalać wodą.

Praktyczniej mieć opodal zabudowań osobną skrzynkę z pokrywą i zbierać w nią popiół, który jest doskonałym nawozem.

5. Nastawiać samowar należy albo na nalepie przy piecu, albo jeżeli się nastawia na dworze, to dalej od budynków i za wiatrem.

F. Przepisy ogólne.

1. Nie należy wieszać w izbie blizko pieca czesanek lnu i konopi, pająków ze słomy i wycinanek. Nie trzymać przy piecu trzasek, wiórów i drzewa na opał.

2. Izbę zamiatać codziennie, aby nie było śmieci, wiórów i słomy, szczególnie w pobliżu pieca.

3. Nie trzymać na strychu żadnych rupieci, desek, słomy i t. d.

4. Niektore przedmioty mają własność samopalania się, jako to: ścierki przesycone olejem, bawełna, konopie, węgiel, ognie sztuczne, więc trzeba, o ile się ma je w domu, nie składać na większych kupach; ogni zaś sztucznych nie trzymać w mieszkaniu.

5. Wartownikom nocnym nakazać, aby nie pozwalali podróżnym jechać przez osadę z palącymi się smolistymi kagankami, które rozrzucają w około tlące się kawałki sznurków i kłaków. Z pochodniami naftowemi też trzeba jechać ostrożnie i środkiem ulicy.

6. Baczyć należy, aby myśliwi nie strzelali blizko chat, szczególniej ze strzelb kapiszonówek, z których tlejące kłaki wiatr porywa i może łatwo rozniecić ogień.

7. Podczas Świętojanek, zapalać trzeba ogniska i beczki ze smołą jaknajdalej od zabudowań.

Przy puszczaniu rakiet, balonów z ogniem pilnować kierunku wiatru i położenia poblizkich zabudowań.

8. Każdy dbały o swoje domostwo gospodarz winien w zimie przynajmniej raz na miesiąc, latem na dwa miesiące wycierać kominy z sadz, szyjki zaś od kominów jeszcze częściej drapaczami czyścić.

9. Obowiązkiem każdego pilnego i dobrego gospodarza jest, przed udaniem się na spoczynek obejść całą sadybę, obejrzeć, czy wszędzie światło i ogień pogaszone, drzwi i bramy pozamykane, a psy pospuszczane.

Inż. I. Tuliszkowski.

Pieśń majowa.

Kwitną łąki — błonia— sady,
Tchnieniem czarów wonie maj,
Szumią lasy — wód kaskady, —
Czarodziejnie szemrze gaj!
Cześć Maryi wszystko śpiewa:
Kwiaty — zboża — zdroje — drzewa!

Nuci pienia ród skrzydlaty —
Brzęczy skrzętnych pszczółek rój, —
Myśl ulata hen w za światy
Marya słodzi ból i znój!
I co tylko — czuje — żyje —
Wielbi Boga, czci Maryę!

Z wież radośnie biją dzwony.
Echo płynie — wzdłuż — wszerz — wdal,
Roznosi go wiatr we wsze strony:
Tchnienie wiosny i wód pól!
Cześć Maryi hołd i chwała:
Woła wzdłuż — wszerz — Polska cała!

Maj zawitał! czarem wionie!
Lśni się blaskiem kwietnia dłóń, —
Radość w sercach naszych płonie,
Wieńczmy kwieciem Maryi skroń!
Hymn radosny Polska śpiewa:
Świt różanny — mrok rozwiewa!

Zdobi Świątyń dziś ołtarze —
Wonnem kwieciem Polski lud!
Choć zczerniałe ręce — twarze:
Słodź mu Matko znój i trud!
Szlachetne w nim serce bije,
Wielbi Boga, czci Maryę!

Przyjm Maryo! dziś w ofierze!
Nasze pienia, kwiecia woń,
Płyną one z serc nam szczerze!
Lud — Ojczyznę — wspieraj, chroń!
I łaskami darz na nowo:
Matko nasza! i królowo! —

Szymon Chełpiński.

Plany ministra skarbu Bilińskiego.

W skarbcu austryackim pustki: co było wypłukały przygotowania wojenne. A tu potrzeby i nowe żądania rosną o wiele szybciej, niż dochody.

Do tego wszystkie Sejmy domagają się już oddawna od rządu, aby im odstąpił trochę dochodów, bo one mają również wielkie rozchody, a pieniędzy nie mają skąd czerpać. Taki np. Sejm czeski ma wydatków więcej jak dochodów rocznie 30 milionów koron, czyli tyle trzeba co roku pożyczyć. Sejm galicyjski pożyczył w r. 1906 okrągło $2^1/_4$ miliona, w rok potem już 4 miliony, w 1908 r. 9 milionów, a w tym roku przewidziana jest pożyczka blisko 11 milionów, czyli że w ciągu 4 lat Sejm musiał pożyczyć przeszło 25 milionów koron, aby pokryć wydatki kraju.

Nie lepiej jest i w innych krajach.

Rząd naciskany przez poszczególne kraje i ich przedstawicieli już przed rokiem przedłożył projekt, według którego miano podnieść podatek od wódki o 50 koron na hektolitrze i część zysków z tego podwyższonego podatku miała zostać rządowi wiedeńskiemu, a drugą część miały otrzymać Sejmy.

Już to samo, że rząd chciał na tym podwyższonym podatku wódczanym zarobić coś dla siebie, wywołało wśród posłów polskich niezadowolenie, a posłowie narodowo-demokratyczni postawili żądanie, aby cały dochód z tego wyższego podatku oddano Sejmom na wydatki krajowe.

Ale tu można było jeszcze choćby krakowskim targiem dojść do porozumienia. Przyszła jednak sprawa druga, o wiele ważniejsza, a mianowicie p o d z i a ł t e g o d o c h o d u m i ę d z y p o s z c z e g ó l n e k r a j e. Plan ówczesnego ministra skarbu, Witolda Korytowskiego, był taki, że pieniądzmi naszymi chciał obdzielić Czechów,

Niemców i Słowian południowych. Galicya miała zapłacić tego nowego podatku 32,670.700 koron, a otrzymać z powrotem niecałe 9 milionów. — Reszta miała iść do kasy rządu i innych krajów na ich wydatki.

Przeciw takiemu podziałowi posłowie nasi ostro wystąpili. Posłowie Ptaś, Maślanka, Fidler, Dębski, Battaglia udowodnili i wykazali pokrzywdzenie Galicyi, a za ich zdaniem poszła znaczna większość Koła. Projekt Korytowskiego padł, mimo że gorąco bronił go poseł Stapiński ze swoimi.

Obecnie minister skarbu Biliński wystąpił z nowym planem, a doświadczony zeszłorocznym losem Korytowskiego zmienił odpowiednio plan i rozdział zysków.

Przedewszystkiem minister Biliński chce nałożyć większy podatek i na piwo. Wiadomo, że piwo jest ulubionym napojem Czechów i Niemców, którzy za to wódki piją bardzo mało. Polacy i Rusini przeciwnie: piją wódki dużo, a piwa mało. Słusznie więc min. Biliński rozciągnął swój plan i na piwo, bo wtedy dopiero wszyscy sprawiedliwie zapłacą.

Na taki oczywisty „zamach“ na kieszenie piwoszów niemieckich i czeskich podniósł się okropny krzyk w Niemczech i Czechach. Nie krzyczeli oni wtedy, gdy Korytowski chciał lepiej opodatkować wódkę, bo za wódkę byliby zapłacili Polacy i Rusini. Wiedział o tem Korytowski, a że chciał żyć z oboma narodami w zgodzie, więc planował tylko wódczany podatek, bo sądził, że Polacy nie wystąpią przeciw swojemu ministrowi i choć z ciężkiem sercem zgodzą się na jego plan. Przerachował się, plan jego upadł.

Biliński zaś rozciągnąwszy swój plan i na piwo, mógł i lepszy, sprawiedliwszy plan rozdziału dochodów z tego podatku podać. Bo choć Galicya i według tego planu zapłaci więcej podatku wódczanego niż inne kraje, to znowu kraje czeskie i niemieckie zapłacą więcej podatku od piwa niż my. A ze zebranych w ten sposób pieniędzy łatwiej sprawiedliwie rozdzielić między Sejmy krajowe.

Szczegóły planu Bilińskiego.

Jak wiadomo, już w poprzednich latach kraje otrzymywały od rządu część podatków od podatku osobowego bezpośredniego, od wódki i od piwa. Razem otrzymywały wszystkie kraje razem 65½ milionów koron rocznie. Otóż minister proponuje, ażeby kraje zrzekły się ściągania tych milionów i nakładania krajowych podatków, a rząd da im za to co roku 105 milionów koron czyli o 39½ milionów więcej, aniżeli mają obecnie. Nadto co roku rząd tą sumę podwyższy o 2 miliony koron.

Aby rząd mógł dać krajom o 40 milionów więcej, jak obecnie, musi podwyższyć podatki od wódki i piwa.

Rząd oblicza, że jeśli podniesie podatek od wódki o 50 kor. na hektolitrze, to dochód wyniesie 46 milionów. Całe państwo pije wódki rocznie 920,000 hektolitrów, z tego sama Galicya 310 tysięcy, a więc więcej niż ⅓ wszystkiej wódki.

Podwyżka podatku od piwa podskoczy znacznie w górę, bo o połowę dzisiejszego podatku rządowego. Obecny podatek piwa (alkoholu 10 prc. wynosi 3·40 kor. od hektolitra. Nadto każdy kraj opodatkował piwo na swoje potrzeby‘ w różnej wysokości. Otóż obecnie rząd proponuje, aby kraje zrzekły się swego opodatkowania, a za to rząd zaprowadzi jednolity podatek wszędzie w wysokości 7 koron od hektolitra.

Dochód z tego podatku od piwa ma wynieść rocznie około 17 milionów — razem więc dochód nowy od piwa i wódki spodziewany jest w wysokości 63 milionów koron. Rząd oddać chce z tego krajom 39½ mil., a dla siebie ma zatrzymać 23½ milionów.

Ponieważ dotąd kraje miały z wyżej wymienionych podatków 65½ milionów, a rząd daje im obecnie 39½ mil., czyli razem mają do rozdziału 105 milionów koron.

Jaki rozdział podaje Biliński?

Minister Biliński zaleca, aby dotychczasowe dochody pozostawić tak jak były dotąd, resztę zaś podzielić na 4 części; 2 części rozdzielić między kraje według ilości mieszkańców, 1 część według ilości wypitego piwa, 1 część według ilości wypitej wódki.

Razem wypadnie to tak, że w r. 1910 otrzymałyby: Dolna Austrya 18,372.000 kor., Górna Austrya 3,431.000 kor., Solnogród 1,277.000 kor., Styrya 5,221.000 kor., Karyntya 1,966.000 kor., Kraina 2,049,000 koron, Tryest 747.000 koron, Istrya 671.000 koron, Gorycya 555.000 koron, Tyrol 2,546.000 kor., Przedarulania 485.000 kor., Czechy 31,119.000 kor., Morawy 12,370.000 kor., Sląsk 3,710.000 kor., Bukowina 1,986.000 kor., Dalmacya 826.000 kor., G a l i c y a 18,664.000 kor. Te 18½ miliona koron, które rząd ma dać corocznie Galicyi, to nie jest czysty zysk naszego kraju. Już wyżej wspominaliśmy, że kraj ma się zrzec na korzyść rządu dotychczasowych dochodów z podatków osobisto-dochodowego, od wódki i piwa, które to dochody wynosiły u nas 9 mil. 300 tysięcy koron, czyli że rząd chce nam dać drugie tyle na potrzeby Sejmu.

Jednak ta suma nie może zadowolić naszych posłów. Według obliczeń znawców należy się Galicyi o 700.000 kor. rocznie więcej, aniżeli rząd nam chce dać, a dopiero jeśli tą sumę rząd nam da, będziemy spokojni, że nie płacimy z naszej chudej kieszeni długów Sejmów czeskich i niemieckich.

Z tego widać, że plany Bilińskiego są dla Galicyi o wiele korzystniejsze od dawnych planów Korytowskiego. Ale minister Biliński przy-

czepił do tych swoich planów niepotrzebny dodatek. Oto zażądał, aby Sejmy zgodziły się na kontrolę swojej gospodarki przez Izby obrachunkowe i na zatwierdzanie co roku swoich budżetów przez cesarza.

Jestto dodatek, na który Polacy zgodzić się nie mogą i prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński wyraźnie to oświadczył Bilińskiemu. Na to miał minister odpowiedzieć, że ten dodatek wstawił na żądanie przedstawicieli kilku krajów, gdzie gospodarka Sejmów idzie pod psem, ale że on nie upiera się przy tem i gotowy jest zgodzić się na usunięcie tego dodatku.

Po tem oświadczeniu ministra Bilińskiego można było oczekiwać od posłów polskich zgodnego stanowiska. Niestety u nas prawie zawsze osobiste niechęci i nienawiść kierują czynami, a nie słuszna sprawa. Tak się stało i obecnie. Poseł Stapiński, który przed niespełna rokiem gwałtem domagał się uchwalenia gorszych dla kraju planów Korytowskiego, obecnie zmienił zdanie i znowu gwałtownie występuje, ale przeciw uchwaleniu lepszych dla kraju planów Bilińskiego. A robi to dlatego, że Korytowski był w wielkiej przyjaźni ze Stapińskim, Biliński zaś uważa Stapińskiego za szkodnika i człowieka nieuczciwego. Więc Stapiński z osobistych powodów mści się i chce koniecznie usunąć z ministerstwa skarbu Bilińskiego. Dla osobistej tedy niechęci i zawiści bez wahania poświęca wódz i „obrońca“ ludu sprawy kraju.

Dalsze plany finansowe ministra Bilińskiego.

Ten niewielki dochód, jaki po oddaniu większej części krajom, pozostanie państwu z podwyższonego podatku od alkoholów, nie wystarczy rządowi na pokrycie wydatków swoich, — zwłaszcza, że ciągle wisi w powietrzu zniesienie podatku od domów jedno i dwuizbowych i zniżenie podatku gruntowego, co wyrwie z kasy rządu rocznie przeszło 20 milionów koron. Dlatego też minister Biliński w kilka dni po przedłożeniu swoich planów wódczanych i piwnych, ogłosił dalsze projekty opodatkowania zamożniejszych. I tak ma być podwyższony podatek zarobkowy i podatek spadkowy. Ministerstwo skarbu przygotowuje też nowy podatek, zwany „kawalerskim“. Kawalerski podatek będzie płacić ten, który nie utrzymuje nikogo, albo tylko jedną osobę. Jeśli więc „kawaler“ nie utrzymuje nikogo, będzie płacił podatek o 15 prc. większy, a jeśli utrzymuje osobę 1, to płaci podatek o 10 procent większy. Do takich „kawalerów“ zaliczać się więc będą także i żonaci, ale nie posiadający dzieci lub wdowcy, mający tylko 1 dziecko.

Z tych podatków ma rząd otrzymać rocznie około 20 milionów koron.

Tak twierdzi minister skarbu.

Przyjdzie także monopol zapałek, tak, jak to jest ze solą i tytoniem, a wcześniej jeszcze będą zapałki opodatkowane.

Już dawniej pisaliśmy w „Ojczyźnie“ o zamiarze podniesienia cen biletów kolejowych bardzo znacznie i to jest ostatni podatek, jeśli Biliński chce podwyższyć, aby zapełnić kasy rządowe.

Minister, przedkładając posłom w komisyi budżetowej te plany, oświadczył równocześnie, że z tymi planami musiał wystąpić, bo w kasie pustki i rząd nie może związać końca z końcem, więc choćby on ustąpił z ministerstwa, to jego następca także na ulicy milionów nie znajdzie, lecz musi zażądać od posłów uchwalenia nowych podatków, czy tych, jakie on proponuje, czy innych.

Te plany ministra wywołały dużo złej krwi u wielu posłów, zwłaszcza podwyżka podatku od piwa doprowadziła do wzburzenia w Czechach i na Morawach. Browarnicy, szynkarze i zwolennicy piwa urządzają wiece i pochody uliczne i uchwalają protesty przeciw zamachowi na ich ukochany trunek.

Co z tego wszystkiego będzie — zobaczymy.

Przywódca ruskich Ukraińców, poseł dr. Eugeniusz Oleśnicki o ubezpieczeniu.

Nasi ludowcy niejednokrotnie opowiadali po wiecach i pisali po gazetach, że w całym parlamencie jedni tylko wszechpolacy chcą tego ubezpieczenia, a wszyscy inni nie chcą. Do tych co nie chcą, mieli należeć Czesi, Niemcy, Słowianie południowi i nasi Rusini. „Przyjaciel Ludu“ zaczął nawet drukować opis tej ustawy, napisany przez posła Oleśnickiego dla Rusinów i drukowany w ruskiej „Swobodzie“. (Sami nie umieli zdobyć się na opis). Chwalili przytem posła Oleśnickiego za jego rozum. Aż oto wszystko się odmienia: Niemcy, Czesi, Rusini oświadczają się za ubezpieczeniem. Poseł Oleśnicki, przedstawiwszy dokładnie projekt tej ustawy, w końcu sam oświadcza się za ustawą i żąda tylko poprawek takich samych, jak my, jak wszyscy posłowie wszechpolscy, jak zresztą wszyscy rozumni ludzie. Aby Czytelnicy wiedzieli, jakie błędy widzi w tym projekcie poseł Oleśnicki i jakby on chciał poprawić, podajemy poniżej jego uwagi, przetłumaczone ze „Swobody“:

„Wieść o socyalnem ubezpieczeniu należy w zasadzie powitać z uznaniem. W dobrze i sprawiedliwie ukształtowanem społeczeństwie nie powinna żadna jednostka ginąć z głodu ani umierać pod płotem. Jeśli obecnie każdy państwowy urzędnik ma zabezpieczenie na starość i na wypadek choroby, jeśli niedawno rozciągnięto to ubezpieczenie na prywatnych urzędników i wogóle na osoby, które pracują w prywatnych zawodach, to już krańcowo niesprawiedliwem byłoby, gdyby parlament pozostawił bez pomocy klasę, najwięcej tej pomocy potrzebującą i najwięcej na nią zasługującą, a mianowicie robotników w najszerszem znaczeniu tego słowa.

A takimi robotnikami są nietylko robotnicy po fabrykach i w rzemiośle, ale tak samo robotnicy przy rolnictwie, leśnictwie i górnictwie, którzy od robotnika przemysłowego różnią się chyba tem, że pracują nie mniej ciężko jak tamci, a nie mają zato żadnego zarobku, żadnej organizacyi, żadnej reprezentacyi, jaką posiada robotnik przemysłowy dzięki potężnemu międzynarodowemu stanowisku socyalnej demokracyi.

Witając z uznaniem zasadę socyalnego ubezpieczenia, będziemy z naszego stanowiska oceniali projekt, którego główne postanowienia wyżej przedstawiłem, pod względem tych korzyści, jakie on daje naszemu chłopskiemu stanowi t. j. wiejskim rolniczym robotnikom i tym włościanom, którzy prowadzą gospodarstwo samodzielnie.

Tu przedewszystkiem należy podnieść, że projekt robi wrażenie, że był on początkowo ułożony dla robotników przemysłowych i wogóle dla osób, które zarabiają niesamodzielnie, a postanowienia dla samodzielnych osób tylko dodatkowo dodano i doczepiono do postanowień, określających ubezpieczenie robotników. I rzeczywiście tak było, że pod naciskiem partyi agrarnych na rząd, postanowiono w parlamencie objąć tem ubezpieczeniem i ludzi samodzielnie zarabiających, a było to wtedy, gdy projekt ubezpieczenia robotników był już gotowy, tak że postanowienia o samodzielnych już tylko potem doczepiono do tego projektu. Z tego wynikły różne niejasności i niedokładności w projekcie, a na każdym kroku daje się zauważyć inne traktowanie robotnika, a inne samodzielnie zarobkującego.

Opierając się na fakcie, że projekt właściwie w pierwszem wypracowaniu miał być zastosowanym tylko dla robotników i teraz jeszcze socyaliści w znacznej większości stoją na tem stanowisku, aby samodzielnych z tego projektu wykluczyć.

„Niechaj socyalne ubezpieczenie wejdzie na razie w życie dla samych niesamodzielnie pracujących robotników, a dla samodzielnych niechaj będzie wydaną osobna ustawa“ — takie ich (socyalistów) stanowisko. My musimy to stanowisko gorąco potępić, a to głównie z dwu powodów: Przedewszystkiem skoro rząd ma się przyczynić takim znacznym kosztem jak 100 milionów koron do podźwignięcia instytucyi społecznego ubezpieczenia, jeśli w tej sumie, na którą złożą się podatki wszystkich, będą w znacznej części także podatki naszych samodzielnych gospodarzy gruntowych — to dlaczego z tych podatków mają korzystać wszyscy, a tylko nie nasi rolnicy? A po drugie — skoro się teraźniejszy projekt bez samodzielnych stanie ustawą, to tylko pod naporem socyalistów; a jak już oni dla siebie ubezpieczenie uchwalą, to potem nie będzie im zupełnie zależało na tem, aby przez podobny nacisk na rząd doprowadzić do ubezpieczenia naszych samodzielnych włościan i wtedy tej drugiej ustawy my, zdaje się, nigdy byśmy się nie doczekali. Znaczy to, że gdybyśmy teraz przystali na wykluczenie samodzielnych, to już raz na zawsze zaprzepaścilibyśmy ich ubezpieczenie. Dlatego, o ile rozchodzi się o odpowiedź na to formalne pytanie, to interes naszych włościan nakazuje nam stać przy tem żądaniu, aby projekt poprawiono, dopełniono albo zmieniono, ale nigdy nie dopuścimy, aby wykluczono z niego samodzielnie pracujących!

Inna rzecz, jakie stanowisko przyjdzie nam zająć wobec strony merytorycznej tego projektu t. j. wzgląd na to, co on daje naszemu włościaństwu, w porównaniu z tem, co on zato od naszego włościaństwa żąda, jak nieliczne w porównaniu do tego, co on daje robotnikom“.

I tu poseł Oleśnicki szeroko wykazuje ujemne strony projektu rządowego, wszystkie niemal te same, co i myśmy wykazywali w „Ojczyźnie“. Z tego, cośmy wyżej przytoczyli z artykułu posła Oleśnickiego, wyraźnie widać, że Rusini są za tym projektem i domagają się tylko poprawek.

To tak wyraźne i stanowczo wypowiedziane stanowisko posłów ruskich przekręcił jednak — jak to zawsze robi — „Przyjaciel ludu“. Koniecznie uparł się, aby wmówić w garstkę swoich Czytelników, że i Rusini i ich wódz, Oleśnickij, jest przeciw ubezpieczeniu.

VII.

OKOLICE KRAKOWA.

(Kartka z podróży).

(Ciąg dalszy).

KRZESZOWICE.

Na wschód od Krakowa o 25 km. leży na kończącej się pochyłości gór, ciągnących się od Tenczynka, Miąkini i Nowej góry ku nizinom rzeki Rudawy – piękna i duża wieś, względnie

miasteczko Krzeszowice, własność śp. Andrzeja hr. Potockiego, którego pasmo cennego życia przecięła zbrodnicza ręka zbója-hajdamaki ukraińskiego Siczyńskiego w dniu 12 kwietnia 1908. W lubem tem ustroniu widać rywalizacyę natury i właścicieli. Natura nie żałowała tu swych piękności, przyozdobiła otaczające góry w zieleniejące lasy, w bielejące się skały nagie, otwarła je na dalekie a piękne widoki, wydobyła z nich mnogie źródła i rozprowadziła je w strumieniach i rzeczkach po całej przestrzeni wśród bujnych i kwiecistych łąk, uśmiechającej się do nich gaików i skał!

Ozdobne zabudowania, pozakładane rozkoszne przechadzki, ulice z drzew rozłożystych, labirynty cieniste, strumienie i rzeczki przeprowadzone przez liczne wodospady, szumiąc i mrucząc, jak gdyby gniewnemi były, połączone są rzuconemi przez nie mostkami z wygodnemi siedzeniami. Krzeszowice nietylko są sławne ze swego przyjemnego położenia, lecz także ze źródeł wody żelaznej i kąpieli siarczanych z wygodnemi łazienkami, wygodnymi domami gościnnymi dla przyzwoitego pomieszczenia gości, letnią porą te kąpiele zwiedzających.

Wśród przepysznego parku, którego niejedna okolica pozazdrościćiby mogła, znajduje się tu pałac hr. Potockich, wystawiony w r. 1850—1857 według planów architekta Lanciego. W pałacu cienna galerya obrazów, biblioteka i zbiór starożytności. Wspaniały kościół zbudowany w stylu gotyckim. W wielkim ołtarzu obraz, przedstawiający Najśw. Pannę Maryę z Dzieciątkiem Jezus na łonie, otoczoną chórem aniołów. Obraz ten jest dziełem wiedeńskiego malarza Kuppelwiesera. Na cmentarzu krzeszowickim, w podziemiu kaplicy, spoczywają zwłoki Józefa Chełpickiego, jenerała i dyktatora w czasie powstania narodowego w r. 1831.

Jednym z piękniejszych budynków w Krzeszowicach jest „Szkoła ludowa czteroklasowa im. Adama Mickiewicza“. Wzniesiona w stronie wschodniej, na pagórku wśród wspaniałej zieloności pól i łąk, dominuje nad całą miejscowością. Budowę tego gmachu, kosztem dworu i gmin Krzeszowic i Czatkowic rozpoczęto w rodu 1898 a w następnym roku oddano ją do użytku młodzieży, chętnej wiedzy i nauki. Budowy dokonano pod kierunkiem ks. kanonika Józefa Slósarczyka miejscowego rz. kat. proboszcza. Wzorowa czystość i porządek tak w ławach szkolnych, jakoteż i w szatniach panujące, czynią na zwiedzającym bardzo korzystne wrażenie.

Nieopodal od pałacu — stoi szpital dla biednych, bo i o nich tu nie zapomiano; jest lekarz i chirurg, jest i apteka miejscowa.

Poza plantacyami w jednej linii z łazienkami, stoi szereg domków zajmowanych przez oficyalistów, emerytów lub wdowy po tychże pozostałe. Krzeszowice wsią nazwać trudno się odważyć, choć rzeczywiście są one wsią tylko — bo wsi podobnie zbudowanej i we wszystko zaopatrzonej w żadnej prowincyi Polski nie znajdziemy, bo kto zna nasze miasteczka waha się ochrzcić mianem miasteczka tę cudną letnią rezydencyę dziedziców hrabstwa Tenczyńskiego.

Nieopodal Krzeszowic wśród cienistego lasu pomiędzy dwiema górami otwiera się wędrowcowi droga, prowadzona ku wsi Czerny. Tu niech się zbiegają miłośnicy szemrzących strumieni i czarujących zielonością i świeżem składem gajów; tu każdy strumień inaczej oświecony, to ciszej to groźniej po kamykach dźwięczy, tworząc małe gdzieniegdzie wodospady, srebrnemi polami rozperlany, każdy kamyczek to słoneczny, to w ciemnej zieloności schowany, w najozdobniejsze układa się kształty, i stroi się w wianki polnego kwiecia, a znienacka mnóstwo strumieni ze wszystkich stron zabiega ci drogę, że nie wiesz kędy się z tego kryształowego wydostaniesz błędniska.

W tak lubem towarzystwie gadatliwych strumieni i szeleszczących gajów przychodzi się do Czerny, leżącej na wysokiej górze, w której wiją się szare odłamy muru, osiedlane przez odwieczne buki, co w uroczej ciszy słuchają łaskotnej gawędy urwistego potoku. Niemniej w bliskości Krzeszowic zasługuje na uwagę góra, obfitująca w porfir, kwarce, ametysty, i cholcedany, a na wierzchołku swym dźwigająca rozwaliny zamku Tenczyńskiego, z którego ogromu dawna jeszcze przebija wspaniałość, głębokiej samotności miejsca tego nic nie przerywa, ani szczęk oręża, ani okrzyki straży; zaledwie ciszę jego zamiesza przenikliwy głos nocnego ptaka, szum jodłowego lasu, który do zwalisk przypiera, a co człowiek z tak nadzwyczajną wzniósł pracą, a potem opuścił, natura w swe objęła panowanie i na znak tego nowe tu zaszczepiła życie, na starym murze rozpostarła się zielona z roślin zasłona, a na gzymsach samotna sosna zamieszkała! W otworach okien i rozpadlinach ciosów korzeni się jarzębina, a gdy jej pobyt na zimnym głazie nie miły, przeto zwiesza ku ziemi gałązki na kształt tęsknego dziecięcia, które za matką rączkę wyciąga.

Po Tenczyńskich, których ród wygasł w 1637 roku, dostał się zamek Tenczyński po kądzieli Łukaszowi Opalińskiemu, po nim, jako zmarłym bezpotomnie, odziedziczyła siostrzenica księżna Lubomirska, po niej przeszedł do książąt Czartoryskich, obecnie jest własnością śp. Andrzeja hr. Potockiego — zamordowego namiestnika Galicyi.

Z murów zamkowych wspaniały roztacza się na odleglejsze nawet w Królestwie polskiem okolice.

Zwiedzając zwaliska zamku tenczyńskiego mimo woli uczuwa się myśl: jak długiej, znojnej i żmudnej pracy, jak ogromnych nakładów trzeba było na zbudowanie takiego olbrzyma na szczycie niebotyczne skały.

Kiedym się zbliżał pod zamek wyniosły,
Na szczycie przykrej skały postawiony;
Gęste go bluszcze wokoło obrosły,
Strzaskane baszty i mur wyszczerbiony.
Mostu i bramy łańcuchów żelaznych
Już tylko szczątki w znakach niewyraźnych...
Ile lat, ileż wieków niezliczonych,
Nad tymi gmachy szparko uleciało?
Ileż nad niemi przeszło burz szalonych?
Ileż się tutaj krwawych walk staczało?
Niemasz mieszkańca w tych gruzach odbiegłych,
Niema i prochu rycerzy poległych!...
Tylko świerszcz smutny w gruzach piosnkę śpiewa
I gdzie rżnięte w kamieniu jaśniały krużganki,
Jakiś szept tajemniczy wiodą z sobą drzewa —
Dzisiaj lotne jaskółki występują w szranki!...
O! te głazy choć dzisiaj z świetności odarte —
Jeśli nie łez, to słodkich przecie dumań warte!

„Dwa tysiące równe dwom milionom".

„Dziwnie brzmi ten tytuł! Dla dobrej sprawy nie znam jednak lepszego, nad ten właśnie.

Wskutek wypadków dni ostatnich, my, Niemcy w Austryi, nabraliśmy znowu otuchy, a wiara w naszą wielką Austryę odmłodziła się i odświeżyła, niby wschód słońca. A przecież mimo to spędzamy dnie w walce, a noce w trosce i obawie. Filozof, patrzący z wysoka, nie zna narodowości, zna tylko ludzi. Może to być wzniosłym, ostatecznym celem nas wszystkich — jednak walczący wśród burz, temperamentem uniesiony człowiek, grupuje się w narodowościach, które wobec obcej przemocy zastępują mu silne ciało; i czci on swój naród nietylko w pieśniach, on czci go także w czynach. Dzisiejszą naszą narodową troską są granice językowe. Broniono już kresów z bronią w ręku, lecz w pewnych okolicznościach bronić ich można także pieniędzmi. Co prawda, sam pieniądz nie uchronił jeszcze żadnego narodu przed upadkiem, lecz mimo to jest on przecież potrzebny.

Nasze niemieckie „Straże" od wielu lat toczą pokojowe boje za pomocą pieniędzy. Tylko nie mają ich podostatkiem, więc i zwycięstwo bywa połowiczne, a i takie zwycięstwo musi się z każdym dniem na nowo okupywać. Na kresach językowych zakładać bezustannie nowe niemieckie szkoły! Byłoby to budowaniem twierdz. Gdybyśmy przyszli do posiadania naraz kilku milionów koron, moglibyśmy już z samych procentów w ciągu dziesięciu lat około trzydziestu szkół niemieckich zbudować. Jedno pokolenie założyłoby sto niemieckich szkół na pograniczu językowem; to znaczyłoby już coś, a w ten sposób kapitał mógłby w nieskończoność działać w kierunku narodowym".

„Podczas jednej z bezsennych nocy wpadłem na myśl, w jaki ściśle określony sposób możnaby zebrać kilka milionów koron.

Każdy Niemiec w Austryi — do jakiegokolwiek należący stronnictwa, troska się o zagrożoną naszą narodowość i przekonany jest o potrzebie jakiejś wielkiej wspólnej obrony; musi tedy przygotowanym być także na ponoszenie ofiar. Pomyślałem więc sobie: wszak znajdzie się tysiąc zamożnych Niemców, z których każdy zobowiąże się zasubskrybować najpierw na sprawę narodową dwa tysiące koron — a potem rzeczywiście je złoży, gdy tysiączny je zasubskrybuje. W wypadku, gdyby nie zgłosiło się tysiąc subskrybentów, podpis nie obowiązywałby nikogo. Jest tylu bogatych ludzi, tyle pieniędzy na świecie; nie wierzę, aby nie znalazło się tysiąc subskrybentów, z których każdy położyłby na stole dwa tysiące koron, wiedząc, że z chwilą, gdy to uczyni, urosną one do dwóch milionów. Gdyż dopiero wówczas dawałoby się gotówkę, gdyby subskrypcya pokryła dwa miliony".

„Pytanie tedy, jakie stawiam każdemu zamożnemu Niemcowi, opiewałoby mniej więcej tak: czy dasz pan na założenie szkół niemieckich na kresach językowych dwa tysiące koron, jeżeli one dadzą w rezultacie dwa miliony? I tak zrozumiałe byłoby hasło: dwa tysiące koron równe dwom milionom".

„Termin uzyskania podpisów najdłużej pięć lat".

Dr. Piotr Rosegger.

* * *

W ten sposób wzywa niemiecki uczony, dr Piotr Rosegger Niemców do składania funduszów na kresowe szkoły niemieckie.

Przeciw komu to użyte one być mają?

Przeciw nam Polakom.

Z Niemcami toczymy walkę od początku naszego istnienia. Niemcy osiedli o miedzę na zachód od nas, ciasno im tam, rozpychają się w naszą stronę, miedzę graniczną coraz bardziej przesuwają głębiej w naszą ziemię. Bóg przeznaczył kraje nad Wisłą i Wartą na siedzibę dla nas, Niemcy chcą nas z niej wyrzucić. Oni nas napadają, my bronimy się.

Były czasy, kiedy mieliśmy jeszcze państwo polskie, broniliśmy naszych granic z orężem w ręku. Słuszność sprawy naszej zwyciężała. Odpieraliśmy ataki niemieckie zwycięzko na Psiem polu, pod Grundwaldem, książęta niemieccy hołd i przysięgę wierności królom naszym składali (hołd pruski).

Niemcy walą przeciw nam z całej mocy. Mają za sobą wszystkie środki państwowe, jest ich więcej, jak nas, do tego przez składki dobrowolne gromadzą fundusze na pognębienie nas.

A my? Państwa nie mamy, króla nie mamy, wojska nie mamy, — czemże możemy się bronić?

Wiara w słuszność naszej sprawy, wiara w siły naszego narodu — to nasza broń. Wiara bez uczynków jednak nie starczy. Uczynków do wiary potrzeba. Uczynkami tymi na dziś, to szkoły polskie, to kościoły, to organizacya naszego narodu. Na to wszystko trzeba i nam pieniędzy.

* * *

Gdy tylko rozeszła się w naszem społeczeństwie wieść o projekcie dra Roseggera, natychmiast znaleźli się ludzie, którzy w odpowiedzi Niemcom złożyli na T. S. L. kilka tysięcy koron. „Słowo Polskie“ gazeta codzienna, wychodząca we Lwowie, podało myśl zorganizowania

Daru Grunwaldzkiego.

Dnia 15 lipca 1910 roku minie 500 (pięćset) lat, jak Polacy odnieśli świetne zwycięstwo nad Niemcami pod Grunwaldem. Rocznicę pięćsetletnią tego zwycięstwa obchodzić będziemy w przyszłym roku uroczyście. Najlepszem uczczeniem tej pamiątki będzie, gdy zbierzemy pokaźne fundusze na nasze potrzeby narodowe. Nie powinno być ani jednego Polaka, któryby nie dorzucił cegiełki do sprawy narodowej.

„Tylko lud uświadomiony — pisze „Słowo Polskie“ — może obronić Polskę od najazdu i uszczuplenia granic.

Walka o całość granic ziemi polskiej toczy się dokoła stale, coraz uporczywsza, bez nadziei chwilowego zawieszenia broni. Walka nowożytna o dusze obywateli i o ziemię wymaga nieustannego pogotowia. Potrzebne są na nią środki tak nieodzownie, jak dawniej na zbrojenia.

Środków tych sam naród ze składek dostarczyć musi. Bogate Niemcy wzywają obywateli swych do ofiar; skądże my brać je możemy, jak nie od obywateli, nie mając skarbów państwowych?

Milionom niemieckim przeciwstawić musimy polskie grosze. Rosegger wierzy, że znajdzie dwa tysiące Niemców, którzy złożą dwa miliony w ciągu lat pięciu i pewno nie zawiedzie się. My, którzy na walkę kresową nic prawie nie odłożyliśmy, którzy na Ślązku pożyczać już musimy pod zastaw domów szkolnych, aby zaspokoić bieżące potrzeby szkół, powiedzieć sobie musimy w tej chwili — w przeddzień rocznicy Grunwaldu: dosyć zwlekania! Nikt nie obroni narodu, tylko my, którzy wiemy, jakie grozi niebezpieczeństwo.

Do broni więc! Oto gotowe kadry Towarzystwa Szkoły Ludowej; przyjdźmy mu w pomoc z darem Grunwaldzkim.

Znajdźmy w narodzie także dwa tysiące obywateli, którzy się zobowiążą w ciągu paru lat złożyć milion koron na szkoły kresowe“.

Myśl tę poparły wszystkie gazety polskie z wyjątkiem gazet stańczykowskich i ludowców, które milczą o tem.

Na skutek odezwy „Słowa Polskiego“ posypały się większe i mniejsze datki.

Adolf Cieński nadesłał do „Słowa Polskiego“ taki list:

„Obowiązuję się niniejszem wypłacić do dyspozycyi Towarzystwa Szkoły Ludowej na budowę lub wspieranie szkół polskich na kresach sumę 2000 koron, t. j. dwa tysiące koron, jeżeli ona zostanie w ciągu lat pięciu z tem samem przeznaczeniem pięćset razy subskrybowana, tak, że powstanie kapitał milion koron. Nawała wrogów coraz większa naciera na naszą ojczyznę. Nikt nam nie przyjdzie z pomocą. W nas samych tylko nadzieja odparcia straszliwych ciosów. Jednością, pracą, ofiarnością, musim się uzbroić, jeśli mamy zwyciężyć“.

Grono profesorów wydziału medycznego Wszechnicy lwowskiej nadesłało również do „Słowa Polskiego“ deklaracyę tej treści:

Lwów, 14 maja.

Przyłączając się do myśli prof. Lewkowicza, podniesionej wskutek artykułu Roseggera, zobowiązują się niżej wymienieni złożyć następujące kwoty na fundusz stały Towarzystwa Szkoły Ludowej na budowę szkół na kresach — o ile dalsza subskrybcya dojdzie w ciągu lat 5 do miliona koron.

Antoni Gluziński tysiąc kor., Henryk Halban tysiąc kor., Antoni Jurasz tysiąc kor., Henryk Kadyi dwieście kor., Antoni Mars tysiąc kor., Leon Popielski dwieście kor., Jan Prus tysiąc kor.

Henryk Sienkiewicz zaś, popierając myśl „Daru Grunwaldzkiego“, napisał do „Nowej Reformy“, gazety w Krakowie, tak:

„Uznając, że walka nie na armaty i bagnety, ale na szkoły jest najszlachetniejszą i jedyną walką, jaką nasz naród podjąć może, ofiaruję na ten cel tysiąc koron, w ten sposób, że w pięciu latach przeznaczonych na zebranie miliona, będę składał w krakowskiej Kasie Oszczędności za waszem pośrednictwem po dwieście koron rocznie na rachunek komitetu, który zajmuje się zbieraniem podpisów.

Ofiarę tę składam jednak bezwarunkowo, to jest bez względu na to, czy w ciągu powyżej wymienionych lat zbierze się, lub nie zbierze, milion koron.

Sądzę bowiem, że pół, a nawet ćwierć miliona może mieć wielkie znaczenie w obronie od wynarodowienia naszych przyszłych pokoleń — i że gdy nie można założyć dziesięciu szkół, to lepiej założyć pięć, trzy, a nawet jedną, niż nie założyć żadnej.

Ufam jednak, że podpisów na milion się znajdzie, a jestem głęboko przekonany, że suma ta zostanie conajmniej zdwojoną, jeśli większe przyobiecane kwoty zostaną poparte przez drobne składki patryotów, którym przyszłość narodu leży na sercu.

W tej myśli, dla otwarcia rubryki i drobnych ofiar, składam również w waszej Redakcyi 10 koron.

Z wysokiem poważaniem
Henryk Sienkiewicz.

„Słowo Polskie“ zebrało do wtorku (25-go maja) 100 deklaracyi na sumę **106 tysięcy 341 koron.** Poza „Słowem“ zebrano **13 tysięcy 800 koron,** czyli razem

„Dar Grunwaldzki“

wynosi już w tydzień po otwarciu zapisów

120 tysięcy 141 koron.

Pieniądze te będą stanowić fundusz zapasowy Towarzystwa Szkoły Ludowej, procent od nich obrócony będzie na budowanie szkół polskich na kresach.

Dlaczego nie rozwinął się przemysł w Galicyi.

I. Przegląd ogólny przyczyn.

Galicya, jako kraj już ze względów terytoryalnych czyli ze względu na swoje położenie geograficzne niewygodny i niepewny, nie była od początki przedmiotem troskliwości Austryi, która nawet kilkakrotnie gotowa była oddać ją komukolwiek za pewnem wynagrodzeniem w innej stronie (1809 r. gotowa była oddać ją Ks. Warszawskiemu za Illyryę i Dalmacyę, również na kongresie wiedeńskim 1815 r. i w 1831 r.). Tą chęcią czy też przewidywaną koniecznością pozbycia się jej można sobie poniekąd wytłómaczyć rabunkową gospodarkę austryacką w Galicyi, uważanej za czasowy nabytek. To też centralny rząd austryacki przez blisko 100 lat tłumił wszelkie próby podniesienia się ekonomicznego (gospodarczego), a więc i przemysłowego kraju, tembardziej, że interes niemieckich krajów koronnych tego wymagał, żeby towary, których u siebie pozbyć nie mogły, a więc najgorsze, miały zapewniony zbyt w Galicyi. Społeczeństwo polskie zaś, nie mając do czasów nastania konstytucyi żadnego wpływu ani na rząd krajowy, ani na rząd centralny, wiedeńsko - niemiecki, nie mogło skutecznie przeciwdziałać temu wyzyskowi.

Jednak i po nastaniu konstytucyi ruch przemysłowy nie wzmógł się należycie z powodu różnorakich przyczyn — i tak:

1. Do wpływu na rządy dostała się warstwa ziemiańska, można powiedzieć, wówczas prawie jedynie do tych rządów przygotowana, z której wytworzyły się polityczne prądy zachowawcze. Ta szlachta do ostatnich omal czasów nie życzyła sobie rozwoju przemysłu obawiając się, żeby Galicya nie przestała być krajem rolniczym z warstwą szlachecką na czele. Z drugiej strony nie odczuwała ona potrzeby uprzemysłowienia kraju, ponieważ nie stykała się wiele z innemi warstwami ludności. Nakoniec brak było stronnictwa, któreby swoim naciskiem zmusiło szlachtę do zmiany jej polityki w tym kierunku.

2. Jak z jednej strony nastanie konstytucyi umożliwiło wpływ społeczeństwa na rządy, tak z drugiej strony ułatwiło dostęp Polakom do urzędów, zajmowanych przedtem prawie wyłącznie przez Niemców i Czechów. Miało to ten skutek, że młodzież nie potrzebowała się troszczyć o swój byt i szukać sobie utrzymania w przemyśle, rękodziełach lub handlu, lecz udawała się na więcej od poprzednich zajęć pewne stanowiska urzędnicze, a przez to samo musiała się poddać w mniejszym lub większym stopniu pod wpływy rządzącej szlachty.

3. Bardzo ważną przyczyną tego, że przemysł w Galicyi nie rozwinął się, był brak kapitału ruchomego u polskiego społeczeństwa, a ten kapitał, który był, był w rękach arystokracyi i żydów. Zamożniejszych zaś mieszczan Polaków było bardzo mało. Otóż arystokracya, jak już wspomniałem, nie rwała się wcale do przemysłu a żydzi woleli po zgromadzeniu w Galicyi majątku wynieść się do krajów zachodnich państwa.

4. Prócz tego ponieważ ani rząd ani do niedawna władze krajowe nie czyniły ułatwień przy powstawaniu nowych ognisk przemysłu i ponieważ układ taryf kolejowych utrudniał i dotąd utrudnia konkurencyę przemysłu galicyjskiego z zachodnim, dlatego też nie napływali do Galicyi obcy kapitaliści i wypraktykowani przemysłowcy, ażeby zakładali fabryki i zakłady przemysłowe, jak się to stało w Królestwie Polskiem.

5. Ważnym powodem słabego rozwoju przemysłu jest to, że rząd państwowy nie tylko nie uwalniał nowo-powstałych zakładów od podatku, lecz często tak ich nim obciążał od samego początku, że albo dany zakład musiał bankrutować zaraz w swych początkach, albo z wielkim trudem wśród procesów utrzymywał się. Były przypadki, że nowy zakład przemysłowy z kapitałem zakładowym 2.400 kor. miał płacić podatku 1200 kor. Co do większych zaś miast przedewszystkiem, a nawet dla całego kraju tamą w rozwoju ich i przemysłu był i jest państwowy podatek konsumcyjny (spożywczy), który podnosi koszta utrzymania mieszkańców w miastach (Lwów i Kraków) a nawet w całym kraju (np. podatek od cukru, mięsa i nafty).

6. W końcu — rynek zbytu przemysłu galicyjskiego był bardzo szczupły i ograniczony właściwie na samą Galicyę, w której uboga i nieliczna ludność miast nie wiele miała potrzeb, a wieśniacy ograniczali się do wyrobów domowych.

Te wszystkie okoliczności jeżeli były pomocne, to tylko do upadku przemysłu a nie do jego rozwoju.

II. Czemu nie rozwinął się przemysł w Galicyi.

Przyczyną obecnego stanu przemysłu w Galicyi jest także to, że w Polsce przed rozbiorowej nie rozwinęła się ta gałąź gospodarstwa państwowego i że społeczeństwo polskie nie zaprawiło się do niej z różnorakich powodów. Po pierwsze brak był Polsce materyałów potrzebnych do rozwoju przemysłu (np. żelaza), a o innych nie było dostatecznych wiadomości (np. o węglu); powtóre miasta i mieszczaństwo za mało było zlane z innemi częściami narodu, a prze-

mysł właśnie w miastach się rozwija. Po trzecie słaby rozwój przemysłu wypływa z pojęcia o narodzie polskim, mianowicie jako godne Polaka uważane było jedynie zajmowanie się rolnictwem i stan ziemiański a wreszcie zbyt wygórowane pojęcie chrześcijanizmu odstręczało Polaków od zajmowania się handlem i przemysłem, potrzeba bowiem przytem posługiwać się spekulacyą, którą ze względów religijnych uważali za wzbronioną.

Ale społeczeństwo polskie porzuciłoby jak wiele innych narowów i nawyczek, także i brak zrozumienia wartości i potrzeby przemysłu, lecz przeszkodziły temu rozbiory. Dowodem zaś tego jest rozwój przemysłu za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego przed mniej więcej 1830 rokiem. Starania Matuszewicza i Staszica i innych około rozwoju przemysłu za Księstwa Warszawskiego poprowadzili dalej w Królestwie Staszic i Mostowski i dotąd znaczna część większych fabryk w Królestwie Polskiem zawdzięcza swój początek administracyi Mostowskiego. Około roku 1815 do 1820 rząd Królestwa Polskiego subwencyonował niektóre zakłady i ściągał do kraju rzemieślników i z jego pomocą powstały prócz innych zakładów: fabryka żagli, saletry, słomianych kapeluszy, kobierców itp. lamp astralnych, 8 rękodzielni sukna itd. Powstanie listopadowe (1830 r.) przerwało i poniekąd zniszczyło tę pracę, a podjęto ją na nowo około 1840—1850 roku, lecz wtedy oddano się przemysłowi związanemu z rolnictwem więcej, niż innemu, a zresztą starania o rozwój przemysłu wtedy mogły się już opierać tylko na chętnych jednostkach. — Wspomniałem o tem, żeby usunąć smutny pogląd na polskie społeczeństwo, do czego przyczyni się może i przegląd pracy Sejmu galicyjskiego na polu uprzemysłowienia kraju. Przyczyną nędzy przemysłowej w Galicyi jest w bardzo wielkiej mierze rząd austryacki, co przyznaje także dość ostro sądzący Polaków p. Libański. Rząd z przyczyn wspomnianych w pierwszym rozdziale niszczył, co tylko było do zniszczenia i przemysł i wszelkie usiłowania o jego rozwój, a przez to wtrącał społeczeństwo w uśpienie i tak nie wielkiego zmysłu przemysłowego. Brak zaś tego zmysłu — to także wypływ dziejowy. Gdy na zachodzie wytwarzał się stan kupców, rzemieślników i wogóle mieszczaństwa, wtedy Polacy-ziemianie wytężali wzrok i siły na wschodnie strony państwa, gdzie prócz innych zadań, pojawiały się widoki kolonizowania szerokich wolnych obszarów ziemi. Dlatego zamiast rodzimego mieszczaństwa przyjmowaliśmy kolonistów z zachodu i żydów i dlatego ani nie stworzyliśmy swojskiego przemysłu, ani nie odczuliśmy należycie jego potrzeby. Stąd to pochodzi, że omal do najnowszych czasów pojawiały się zdania w Sejmie, że pewniej jest zajmować się uprawą roli, której płody są niewyczerpane, niż handlem i przemysłem, którego warsztaty i zakłady może spalić ogień i narazić właściciela na straty; że my ani myśleć nie możemy o przemyśle fabrycznym i co najwyżej wspierać przemysł domowy i rękodzieła, że większy przemysł należy zostawić bogatszym krajom, a gdybyśmy nawet stworzyli fabryki, to zrobilibyśmy to tylko na korzyść skarbu państwowego;[1]) że nie należy podwyższać kwot przeznaczanych przez Sejm na poparcie przemysłu, że przemysł więcej funduszów nie wymaga. Nie trzeba jednak sądzić, że Sejm galicyjski rzeczywiście bardzo mało zrobił dla przemysłu. Sejm nasz miał 2 ważne sprawy: szkoły i drogi i te 2 sprawy na dość długo uniemożliwiły akcyę popierania przemysłu, a przeszkodą jest i był także ciasny zakres autonomii. Wydatność akcyi Sejmu galicyjskiego okaże się jaśniej w porównaniu z Czechami i rządem centralnym wiedeńskim w roku 1890. Wtedy Galicya z funduszu krajowego przeznaczyła na potrzeby przemysłu więcej niż Czechy, od Galicyi bogatsze. Również i rząd wiedeński wydał na Czechy, względnie na ich przemysł 8 razy więcej, niż na Galicyę, liczniejszą pod względem ludności. W cyfrach przedstawia się rzecz w sposób następujący: Rząd przeznaczył na przemysł całego państwa kwotę 1,853.440 złr.; z tego na Czechy 641.764 złr. czyli 34·6%, a na Galicyę tylko 83.300 złr. czyli 4·5%. Inaczej mówiąc, Galicya otrzymała o 558.464 złr., czyli o 30·1% mniej niż Czechy. Sejm czeski zaś wydał 115.800 złr., a Sejm galicyjski 128.524 złr., czyli Sejm galicyjski o 12.724 złr. więcej niż czeski. Z tego zestawienia aż nazbyt jaskrawo wynika popieranie Czech na niekorzyść Galicyi i to Czech, które ze swojego skarbu krajowego mniej wydawały niż Galicya na cele przemysłowe. Do tego trzeba dodać i to, że w Galicyi miasta i poszczególni obywatele więcej okazywali ofiarności niż w Czechach. (C. d. n.)

Ostrożnie.

Chicago d. 1/V 1909.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochani Czytelnicy „Ojczyzny“! Widząc, że Redakcya „Ojczyzny“ chętnie umieszcza głosy i listy czytelników, mając na celu pouczenie i dobro ogółu, korzystam z tej sposobności, ażeby się z Wami, Kochani Bracia, podzielić wiadomościami i nowinami z za morza.

Niejeden w kraju myśli, że tutaj, w Ameryce, to istny raj na ziemi, że potrzeba tylko przejechać morze i zajechać do jakiego miasta, a zaraz się znajdzie robota i pieniądze.

Kto tak myśli, to się bardzo myli. Były takie czasy w Ameryce, kiedy był brak robotników, wtedy każdy nowy przybysz był mile widziany i jeżeli tylko chciał pracować, to mógł nietylko

[1]) od 2400 kor. do 1200 kor. podatku.

żyć wygodnie, ale jeszcze coś na czarną godzinę odłożyć. Niestety, z biegiem czasu wszystko się zmienia na gorsze. Ameryka ma już dzisiaj więcej robotników, niż potrzebuje, zwłaszcza stany wschodnie, a pomimo to ludzie jadą i jadą na oślep, bez zastanowienia się na niepewne losy i zamiast spodziewanych zarobków, popadają jeszcze w większą nędzę. Niejeden bowiem przyjechawszy tu za pożyczone pieniądze, a nie mogąc dostać roboty, pożycza się znów, żeby wrócić do kraju.

Prawda, że u nas w kraju bieda zagląda niejednemu w oczy i zmusza do szukania chleba pomiędzy obcymi, ale czyż nie ma innego wyjścia, tylko Ameryka? Mojem zdaniem, jeżeli kto chce pracować, to i w kraju może dostać robotę a oszczędzając (tak jak tu oszczędza) może się również czegoś dorobić, albo gdy już kogoś koniecznie zmusza potrzeba wyjechać z kraju, to niech lepiej jedzie do Francyi lub Danii, gdzie nasi robotnicy chętnie są przyjmowani i dobrze płatni.

Obecnie nie radzę jechać nikomu do Ameryki. Jeżeli ktoś z jakiegokolwiek powodu zmuszony jest puścić się na morze, to przynajmniej niech zaczeka jakiś czas, aż się roboty ruszą, bo w przeciwnym razie będzie musiał sam ponosić smutne następstwa tego kroku.

W samem Chicago około 30 tysięcy robotników jest bez zajęcia, a ci co robią, także nie wyrabiają wszystkich godzin.

Spodziewano się, że z wiosną fabryki ruszą i będzie wielkie zapotrzebowanie robotników, ale jak dotąd, nie wiele się na lepsze zmieniło. Dużo starych robotników nie ma jeszcze zajęcia a nowych coraz więcej przybywa. Ostatnia statystyka biura emigracyjnego wykazuje, że w samym miesiącu marcu b. r. przybyło do portów amerykańskich 113.030 emigrantów, podczas gdy w tym samym miesiącu roku 1907 przybyło zaledwie 32.517. Wobec takiego napływu emigrantów z jednej strony a zastoju przemysłu z drugiej strony, może sobie każdy wyrobić pojęcie o stosunkach jakie panują teraz w Ameryce.

Rozumie się samo przez się, że przemysłowcy tutejsi, nie obawiając się braku robotnika (na miejsce jednego czeka 2 a miejscami i 3-ch) obchodzą się z pracującymi robotnikami bezwzględnie i przy każdej sposobności obcinają płacę coraz więcej.

Powtarzam jeszcze raz: Kto ma zamiar jechać do Ameryki, niech się dobrze namyśli.

Kończąc te parę słów, zasyłam Szan. P. Redaktorowi i wszystkim Czytelnikom „Ojczyzny“ jaknajserdeczniejsze bratnie pozdrowienie.

Józef Łopatowski.



Wniosek Posła Wojciecha Wiącka

na Koło polskie Rady Państwa w Wiedniu

w sprawie zaprowadzenia stempla autonomicznego.

Wysokie Koło polskie raczy podjąć badania i ewentualnie starania, aby dla zwiększenia dochodów krajowych na potrzeby autonomiczne kraju, zaprowadzono w Galicyi opłaty stemplowe od podań i pism, wnoszonych do władz autonomicznych w kraju (stempel autonomiczny). W tym względzie musiałby być zmieniony przepis taryfy stemplowej z dnia 13 grudnia 1862 L. 89 D. p. p. pozycya 43.

Uzasadnienie.

Żeby dla potrzeb własnych naszego kraju, dostarczyć większych dochodów z innych źródeł, aniżeli z dodatków do podatków, to oprócz starań głównych czynników w kraju, co do uzyskania pewnych dochodów dotąd państwowych, na rzecz kraju, powinno Koło polskie w Radzie państwa wziąć pod rozwagę, czyby nie wystąpić z projektem lub z przygotowaniem projektu o zaprowadzenie opłat stemplowych od podań i pism, wnoszonych do władz autonomicznych w Galicyi, z czego dochód przypadałby dla korzyści kraju, do rozporządzenia Sejmu krajowego.

Obecnie według poz. tar. 43 ustawy z dnia 13 grudnia 1862 L. 89 D. p. p. należy opłacać stempel państwowy od podań, wnoszonych przez strony prywatne do reprezentacyi gminnych, powiatowych i krajowych i do urzędów, przez te reprezentacye ustanowionych.

Oczywiście, że dochód z tych stempli otrzymuje państwo za czynności spełniane przez władze autonomiczne, do czego państwo nie ma właściwie tytułu prawnego.

Zamiast państwa, powinien kraj otrzymać dochody ze stempli na pisma, wnoszone do władz autonomicznych. Dochody te mogą mieć niemałe znaczenie po należytem uregulowaniu tej sprawy co do należno-stemplowania (np. sprawy budowlane na obszarach dworskich musiałyby być poddane pod większą ewidencyę Wydziałów powiatowych); co do sposobu poboru tych opłat (n. p. za każde pismo z osobna lub ryczałtowo za niektóre rodzaje spraw i co do kontroli tych opłat.

Nie byłby to dochód do pogardzenia, (może wyniesie tyle, co 3% dodatków krajowych).

Ów dochód byłby tak samo odstąpieniem części dochodów państwowych, jak n. p. odstąpienie pewnego rodzaju podatku lub pewnej jego części, a więc tak samo może być brany pod rozwagę.

Oczywiście, że nie ma on tak doniosłego znaczenia, jak odstąpienie części podatków państwowych, wogóle jakiegoś innego dochodu, który

dotąd pobiera państwo, — bo właściwie byłoby to w znacznej części tylko nowem opodatkowaniem siebie samych na potrzeby własne kraju. Jednak ta forma opodatkowania, byłaby znośniejsza dla ludności, aniżeli wysokie dodatki do podatków, zwiększające niepomiernie swoim ciężarem, dotkliwość samych podatków.

Opłaty stemplowe regulują opodatkowanie przez to, że pozwalają na mniejsze podatki, bo brak uzupełnia się przez osobne opłaty, które obciążają nie wszystkich, lecz tylko tych, co pomocy władz w pojedynczych sprawach potrzebują, a potrzebują jej więcej zamożniejsi, aniżeli ubożsi. Dlatego zamożniejsi poniosą te opłaty bez doznania większych trudności.

Dochód ze stempli miałby tylko Sejm, (względnie Wydział krajowy), ale też Sejm nie potrzebowałby korzystać w tej mierze z dodatków krajowych, co teraz, a to byłoby tem samem ulgą dla finansów i gminnych, które po zmniejszeniu dodatków krajowych, mogłyby w danym razie bez zwiększenia ogólnego ciężaru dla pojedynczego mieszkańca, podnieść swoje dodatki powiatowe lub gminne.

Nie powstanie żadne zamieszanie między stemplami państwowymi a krajowymi, tak jak n. p. nie ma zamieszania między stemplami a markami pocztowemi. Stemple autonomiczne byłyby sprzedawane w urzędach gminnych i Wydziałach powiatowych.

Nie może zachodzić żadna przeszkoda ze strony politycznej, bo stempel musi się uważać za to tylko, czem jest, a więc za opłatę i nie można nadawać mu takiego politycznego znaczenia, jakie ma bilet państwowy, t. j. pieniądz papierowy, co do zwierzchniczej władzy państwowej.

Wiedeń, 28 kwietnia 1909.

Wiącek.

Władysław Jabłonowski.

Telegramy z Warszawy doniosły, że na opróżniony mandat poselski po ustąpieniu byłego prezesa Koła polskiego w Dumie, p. Romana Dmowskiego, został wybrany Władysław Jabłonowski.

W. Jabłonowski, szczery Polak, od wczesnej młodości należał do stronnictwa demokratyczno-narodowego i był nawet jednym z jego twórców. Jeszcze jako akademik należał do redakcyi „Głosu", pisma wychodzącego dawniej w Warszawie i pisał do niego wiele artykułów.

Urodzony w Żabokrzycu na Podolu, wykształcenie uniwersyteckie odebrał w Genewie, gdzie uczęszczał na wydział nauk społecznych, poczem kształcił się jeszcze w Paryżu i Lipsku. W 1890 r. powrócił do Warszawy i oddał się całkowicie pracy społecznej. W kwietniu 1894 r. podczas manifestacyi patryotycznej w Warszawie, został aresztowany, a po przebyciu dwumiesięcznego więzienia wywieziony na Sybir. Po powrocie z wygnania, wstąpił powtórnie do redakcyi „Głosu", a poza tem umieszczał swe artykuły w „Bibliotece warszawskiej", „Tygodniku Ilustrowanym" i „Gazecie Polskiej".

Obecnie jest stałym współpracownikiem „Głosu warszawskiego", a artykułami swymi zasila także „Słowo polskie". Od 16 lat przeszło bawiąc w Królestwie Polskiem, poznał dokładnie tamtejsze stosunki, dlatego może być bardzo pożytecznym w Kole polskiem.

Nic więc dziwnego, że wybór ten został przyjęty przez ogół społeczeństwa polskiego z radością i uznaniem. Szanownemu posłowi składamy staropolskie „Szczęść Boże" na tej nowej drodze.

Kilka wyjątków z „Przyjaciela ludu".

W ostatnich dniach grudnia ludowcy oświadczyli się przeciw ubezpieczeniu na starość i odrazu z miejsca ruszyli do ataków. W Nrze 5-tym (31 stycznia) już biją w narodowych demokratów i tak piszą:

„A więc już wiemy, że wszechpolacy są za przedłożeniem rządowem. Wiedzieliśmy o tem jeszcze przed oświadczeniem się wszechpolskiej „Ojczyzny", a to na tej podstawie, że większość posłów wszechpolskich jest z miast, a ci muszą być za ustawą, gdyż ludność miejska ma interes w dojściu do skutku takiej ustawy".

„Przyjaciel ludu" nie umie liczyć. Naszych wszechpolskich posłów jest w Wiedniu 18, z tego z okręgów miejskich są: Ptaś, ks. Kopyciński, Wiącek, Fidler, Krupka, Maślanka, Dębski, Zamorski, Bieniowski, a z mieszanego okręgu poseł Gold, czyli, że na posłów z miast wybranych zostało 8: Głąbiński, Buzek, Tomaszewski, Gall, German, Dietzius, Battaglia, Jabłoński. To jest jedno kłamstwo wyraźne „Przyjaciela" — a drugie: niech wie „Przyjaciel", że na sprawę tą wszyscy nasi posłowie zgodnie się zapatrują, a nie większością głosów.

W Nr. 18 już zmienił „Przyjaciel" swoje zdanie o korzyściach, jakie z tej ustawy będą miały miasta, i twierdzi, że to tylko wszechpolacy wmawiają im.

„Ludności miejskiej, jako leniwszej w rozważaniu spraw publicznych, prawią i piszą agitatorzy wszechpolscy w dalszym ciągu, że wniosek rządowy jest dobry i że trzeba go uchwalić" (str. 3).

Więc jak to? Niedawno „musieli" niby posłowie miejscy głosować za projektem rządu, bo chcą tego mieszkańcy miast — a teraz pokazuje się, że to tylko wszechpolacy wmawiają w mieszczuchów, aby tej ustawy chcieli? — Ejże — nowe kręctactwo ludowców.

„Zapowiadamy wszechpolakom, że jeżeli nadal będą popierać to przedłożenie rządowe, które jest stanowczo zgubne nietylko dla chłopów ale wogóle dla Galicyi, jako kraju prawie wyłącznie rolniczego, to będziemy się musieli chwycić obrony bezwzględnej“. (Nr. 18, str. 3).

Ej! ej! żartuje kochany „Przyjaciel“. Strachy na Lachy.

Z tego, co pisze „Przyjaciel“ powyżej wynikałoby, że jeśli wszechpolacy się uprą, to wbrew woli wszystkich innych ustawa przejdzie. My tak mocno nie dufamy w siebie — ale widocznie ludowcy nie bardzo są pewni innych sojuszników, choć piszą:

„Kraińskie stronnictwo ludowe, liczące w Parlamencie 16 posłów, postanowiło głosować przeciw projektowi rządowemu. Tak samo posłowie chłopscy-niemieccy z Tyrolu i Vorallbergu, tudzież posłowie z Istryi, Gorycyi i Dalmacyi też są przeciw ustawie. Posłowie chłopscy z Czech i Moraw jeszcze nie rozstrzygnęli, ale jest nadzieja, że pójdą zgodnie z nami ludowcami. Już dziś można powiedzieć, że wygramy tę batalię“. (Nr. 6, strona 4).

„Pomimo gorliwości wszechpolskiego posła Buzka jesteśmi już dziś pewni, że przedłożenie rządowe z 3 listopada 1908 nie będzie uchwalone, a natomiast przejdzie nasz wniosek odrzucający owo przedłożenie, a wzywający rząd do wypracowania innej ustawy, sprawiedliwej dla ludu.

Pewność tę, z pewnością radosną dla wszystkich chłopów, czerpiemy ze świadomości, iż zarówno jak my, polscy chłopi, sprzeciwili się stanowczo także wszyscy niemieccy i ruscy posłowie chłopscy, a największe stronnictwo w Radzie państwa, chrześcijańsko-socyalne, godzi się na nasze stanowisko. Stronnictwo to najgorliwiej popierało dotychczas wniosek rządowy i to było dla nas niebezpieczne. („Przyjaciel“ Nr. 14, strona 2).

Tak pisał sam Stapiński jeszcze 4 kwietnia. Z tego, co on wyliczył, wrogów ubezpieczenia byłoby na 516 posłów conajmniej 400, czyli, że gdyby to wszystko było prawdą, co wyżej „Przyjaciel“ napisał, ubezpieczenie byłoby pogrzebane bezpowrotnie. Ale... „Przyjaciel“ i Stapiński skłamali, jak to u nich jest we zwyczaju. Bo oto pokazało się, że ani Niemcy, ani Czesi, ani Rusini nie zgodzili się na stanowisko ludowców. Pokazało się niedługo potem, bo oto w komisyi socyalnej wniosek ludowców szpetnie padł, a komisya wzięła za podstawę obrad wniosek rządu. Pisze o tem bardzo niewyraźnie sam „Przyjaciel“.

„Na posiedzeniu (30 kwietnia) wybrano poszczególnych referentów do poszczególnych grup rządowego projektu. Część projektu o ubezpieczeniu inwalidów i starości samodzielnych objęli niemiecki agraryusz Jessel i ruski adwokat Okuniewski“.

„Mamy nadzieję, że poseł Okuniewski, jako poseł chłopski, będzie bronił dobrze spraw swoich wiejskich wyborców, a co dobre lub złe dla ruskiego chłopa, tak samo dobre lub złe dla polskiego i odwrotnie“ (Nr. 19, str. 5).

Nagle więc znikły przechwałki Stapińskiego. Nikt nie stanął na tak szkodliwem dla chłopa stanowisku, jak on i jego najbliżsi. Pokazało się, że ogromna większość posłów wszystkich krajów i narodów zapatruje się na sprawę ubezpieczenia tak, jak wszechpolscy posłowie.

Mimo to jesteśmy pewni, że „Przyjaciel“ będzie dalej twierdził, że jedni tylko wszechpolacy chcą ubezpieczenia, a wszyscy inni są przeciwni, ale wszechpolacy wszystkich za kark chwycili i wszyscy robią to, czego oni chcą.

Kłamać — to leży już w naturze „Przyjaciela ludu“.

Przyjacielskie wyrzuty.

(Braciom z pod Zakliczyna).

Doszła nas przez „Ojczyznę“ wieść smutna o strasznej klęsce, jaka dotknęła Waszą okolicę przez wylew Dunajca. Skarżycie się boleśnie — słusznie, bo to rzeczywiście straszne, gdy rozszalała woda zabiera całą nadzieję rolnika. My, choć mieszkamy w okolicy, której wylewy nie dosięgną, to jednak odczuwamy Wasze nieszczęście, bo jest ono i naszem, nas również dotyka choć nie tak wprost, ale pośrednio. Żyjemy w jednym kraju, prawie w jednym powiecie a im kraj uboższy to i nam gorzej.

Powiadacie, że jest w mocy ludzkiej uchronić ludność od klęski wylewów. Moc tę mają w swych rękach posłowie. Wołacie, by nareszcie wykołatali ustawę o regulacyi rzek i pieniądze na jej przeprowadzenie. Narzekacie, że „już dwa lata z rzędu plagi walą w okolicę jedna po drugiej a Wasz poseł Olszewski ani dba o Was“.

Pocóż ma on o Waszych zalanych rolach pamiętać, kiedy wydzierżawił sobie rolę (poselstwo), która przynosi mu ładny dochód a powódź mu nie grozi.

A przypomnijcie sobie wybory do parlamentu — przecież wszyscy od Zakliczyna głosowaliście na niego. Sami więc winę ponosicie. Czynimy Wam ten zarzut nie, by wam dokuczyć, ale abyście lepiej zapamiętali sobie na przyszłość nauczkę, jaką Wam dał p. Olszewski.

Cieszymy się bardzo, żeście ocknęli się i żeście przejrzeli. Da Bóg, że nie długo a porozumiemy się bliżej, zabierzemy się do rzetelnej pracy choćby i na pewien czas bez posła, a za lat nie całe już

sześć powtórzymy p. Olszewskiemu to, coście mu już powiedzieli: mane, tekel, fares.

Życzliwi Wam
od Tuchowa.

O p. Olszewskim dowiadujemy się i z innych stron ciekawych rzeczy. Ma on przedsiębiorstwo, na którem doskonałe robi interesy a to parcelacyę, naturalnie prócz poselstwa.

Z wielu jego sztuczek parcelacyjnych podajemy jedną tylko a to aby go osądzić jako „przyjacieja ludu".

W r. 1906 kupił ze swoim szwagrem, gospodarzem Spiesznym z Połomyi folwark w Połomyi w pow. strzyżowskim na parcelacyę między ukochanych „braci chłopów". Majątek ten kupił za 139 tysięcy 700 koron. Zabrał się do parcelacyi tak żwawo, że za grunta wziął 240 tysięcy koron, za martwy i żywy inwentarz 60 tysięcy, czyli razem 300 tysięcy koron. Zarobił więc na „braciach chłopach", ni mniej ni więcej jak tylko drugie tyle, co dał — okrągło 160 tysięcy koron, czegoby największy żyd — lichwiarz nie potrafił dokazać.

O tem tak pisze nasz korespodent.

Strzyżów dnia 17 Maja 1909.

Czytając „Ojczyznę z dnia 9 maja znalazłem między innemi artykuł o Banku parcelacyjnym, w którym poseł Fidler udowadnia, w jaki to sposób Przyjaciele z pod komendy p. Jasia posła z naszego powiatu, lud bronią, a dziwnym zbiegiem okoliczności sami się bogacą, przecież trudno ich o ździerstwo podejrzywać, boć to nie licuje łupiskórka chłopski i jego przyjaciel. No, ale na świecie teraz zgoda. Pan Stapiński i p. Bobrzyński, stańczyk z ludowcem, a w bajce nawet wilk z owcą, wobec tego można być ździercą wyzyskiwaczem ludu, a zarazem jego najlepszym przyjacielem. Do takich to należy p. Michał Olszewski poseł do Rady Państwa (ten co to pięścią przekonuje) i jego szwagier pan Szpieszny z Połomyi, pionier idei p. Stapińskiego. Panowie ci kupili w roku 1906 dobra w Połomyi od pp. Staniszów za kwotę 139.000 K. wraz z inwentarzem żywym i martwym, za ziemię sprzedaną wzięli 240000 K. za inwentarz i drzewo wycięte w parku 60000 K. czyli zyskali za wszystko razem 300000 K. Na przyjaźni i na robocie dla chłopa zyskali w dwóch latach 160.000 K. I ten sam Olszewski jest również w Banku parcelacyjnym. To są obrońcy ludu wiejskiego. Ponieważ tego rodzaju przyjaciółmi-lichwiarzami ani nasze władze autonomiczne, ani sądy wcale się nie zajmują sądzę, że przynajmniej inspektorat podatkowy w Strzyżowie da im należyte wynagrodzenie na ich obywatelskie zasługi.

Zorza.

Z KOŁA POLSKIEGO.

Dnia 19 maja odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Część obrad uznano za poufną i o niej piszemy o tyle, o ile tajemnicę zdradził p. Stapiński. W części jawnej poruszono wiele spraw, obchodzących bliżej ogół ludności.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego otrzymał głos poseł Zamorski i zapytał prezydyum o stan akcyi zapomogowej. Prezes Koła otrzymał przyrzeczenie, że rząd da na zapomogi tyle pieniędzy, ile potrzeba. Tymczasem zanim rozdano zapomogi za rok przeszły, już z wiosną przyszły nowe nieszczęścia. Bieda jest tem większa, że klęska dotknęła ludzi wyniszczonych już przez ostatnie trzy lata ciągłych nieszczęść. Mowca był w tej sprawie 17 maja we Lwowie i dowiedział się, że z pieniędzy zeszłorocznych zostało 750.000 kor., które namiestnik przekazał Wydziałowi krajowemu na roboty wiosenne przy gościńcach. Wydział krajowy rozdziela te pieniądze równo tak, że na powiat wypadnie niecałe 10.000 koron na naprawę dróg, jako zarobek dla najbiedniejszej ludności. Jest to za mało. Należałoby tę kwotę znacznie podwyższyć tak ze względu na to, że wylewy i burze mnóstwo dróg zniszczyły, ale także i ze względu na to, żeby ludziom zapewnić dobry i dłuższy zarobek, a tak klęska mogłaby przyczynić się jeszcze do zbudowania nowych dróg murowanych.

Na zapomogi z powodu klęsk tegorocznych zażądał namiestnik zaliczki stu tysięcy koron. Jest to śmiesznie małe żądanie. Nie rozumie mowca czemu pan namiestnik jest w swoich żądaniach tak skromny, skoro rząd gotów jest dać więcej. Prezes Koła powinien wpłynąć na namiestnika, ażeby stawiał żądania zastosowane do potrzeby.

Gdy minister galicyjski wyjaśnił, że suma 100.000 kor. jest tylko zaliczką i że namiestnik wkrótce przyjedzie do Wiednia, ażeby ułożyć cały plan zapomogowy, poseł Zamorski odpowiedział, że mu to za odpowiedź nie wystarcza. Dziś 19 maja z powodu spóźnionej wiosny jest jeszcze czas, aby zasiać zniszczone przez wodę pola jęczmieniem, hreczką lub ziemniakami, a więc trzeba ludziom te nasiona dać w tej chwili albo darmo, albo na kredyt do jesieni, a nabycie ich wymagałoby kilka milionów. Nim pan namiestnik do Wiednia przyjedzie, nim plan ułoży, nim pieniądze dostanie i nim do użycia tych pieniędzy przystąpi, przyjdzie czerwiec i wtenczas będzie już zapóźno siać cokolwiek. Pola zalane wodą pierwej będą musiały leżeć ugorem, jeżeli gospodarz o własnej sile nie zdobył się na kupno nasienia. Prezes Koła i minister dla Galicyi przyrzekli namiestnikowi otworzyć oczy na tę potrzebę i wystarać się u rządu o jak największe pieniądze.

Posła Zamorskiego poparli posłowie Fidler, Wiącek, Szajer, Fijak i inni. Poseł Fijak skryty-

kował zeszłoroczną akcyę zapomogową i powiedział, że jeżeli tego roku mają zapomogi iść tak nieudolnie, a nadto za takie małe śmieszne pieniądze, to lepiej panu namiestnikowi za wszelką pomoc wogóle podziękować.

Następnie poseł Fidler przedstawił sprawę regulacyi rzek w sanockiem, gdzie zwracał uwagę na wadliwą budowę, na stary materyał i gdzie mu biuro techniczne Wydziału krajowego zarzuciło, iż się na tem nie zna, a oto z wiosną pokazało się, że wszystkie ganione przez niego tamy poszły z wodą, a dziesiątki tysięcy wydanych na takie roboty pieniędzy przepadnie marnie. Ten sam poseł żądał zmiany ustawy wodnej, wedle której rząd zabiera stare łożyska i nasypiskowe brzegi na swoją własność. Rozwinęła się dyskusya, w której brali między innymi udział posłowie: dr. Bujak opisując skandaliczne stosunki przy regulacyi Raby, Siwula przy Wisłoce, Ciągło przy Dunajcu, Dobija, Fijak i wielu innych. Poseł Ciągło pokazał pręty łozowe, przed rokiem cięte, którymi obecnie obsadzają nasypiska. Pręty zeschnięte oczywiście przyjąć się nie mogły. Podczas tego ozwały się głosy: „Wszak przyjaciel Stapińskiego, Mojsie Kanarek, jest głównym dostawcą faszyny i innych materyałów, czemuż mu ludowcowi inżynierowie nie odrzucą niezdatnego materyału?“

Wreszcie poseł dr. Ptaś zwrócił uwagę, że regulacya rzek szwankuje, ponieważ nie ma dostatecznej liczby inżynierów w namiestnictwie. Stąd pochodzi, że chociaż Koło wytarguje na rządzie pieniądze, to biuro techniczne nie może tych pieniędzy zużyć i one potem przepadają na korzyść skarbu państwa. Tak corocznie tracimy krocie, któreśmy już dla kraju na regulacyę wytargowali. Ażeby zużyć te pieniądze i regulacyę przyspieszyć potrzeba do namiestnictwa dobrać obecnie 17 nowych inżynierów, a tymczasem p. namiestnik zażądał tylko sześciu.

Poseł Koliszer woła: Namiestnik jest za skromny w żądaniach.

Poseł Zamorski: On tylko w żądaniach u rządu jest skromny.

Poseł Dobija radził, ażeby pieniądze zapomogowe obrócić na najęcie potrzebnej liczby inżynierów, żeby raz regulacyę przeprowadzić i lud od dalszej biedy uchronić. Z zapomóg i tak nikt nic niema, bo się robotę prowadzi niedołężnie, a miliony na nie idą.

Po tej dyskusyi postanowiono, że Koło ma postarać się o przyspieszenie i ukończenie regulacyi rzek oraz o zmianę ustawy wodnej, ażeby rząd nie zabierał łożysk i nasypisk.

Nakoniec poseł Zamorski doniósł, że interweniując w ministerstwie za założeniem poczt w Łoszniowie (pow. Trębowla) i w Glinnej (pow. Brzeżany) dowiedział się, iż w ministerstwie handlu postanowiono tego roku nie utworzyć ani jednej nowej poczty w Galicyi, zasłaniając się brakiem pieniędzy. W ten sposób chcą zerwać umowę, jaką ma Koło polskie z rządem, że ma się otwierać przez 5 lat po 50 poczt w Galicyi, aż się ich wszystkich otworzy 250.

Oburzenie było wielkie. Zarówno prezes Koła dr. Głąbiński, jak minister skarbu dr. Biliński i minister dla Galicyi dr. Dulęba przyrzekli jak najostrzej dopomnieć się o dotrzymanie umowy.

Przypominamy, że sprawa nowych urzędów pocztowych już raz była przedmiotem obrad. Ministerstwo handlu i poczt wypracowało według życzeń Koła cały plan zakładania nowych poczt po 50 rocznie, ale tymczasowy kierownik ministerstwa skarbu odrzucił ten plan. I wtenczas także poseł Zamorski o tem się dowiedział, na Kole sprawę przedstawił, a prezes Koła zmusił ministerstwo skarbu do przyjęcia odrzuconego już planu. Dziś gdy minister skarbu dr. Biliński na to się zgadza, znowu ministerstwo handlu próbowało sprawę zaprzepaścić.

Pamięci Bartosza Głowackiego.

Uroczysty obchód dnia kwietnia czwartego
Odbył się w Muninie pow. Jarosławskiego.
Pod pomnik Kościuszki przyszły dwie drużyny,
A były to z Tuczemp i małej Muniny.
Racławicką bitwę tak ślicznie uczczono,
A ludzi: do trzysta ich tam naliczono.
A po przemówieniu pana Podgórskiego
I chłopa Siary, Polaka prawego,
Ludzie się rozeszli na duchu rozgrzani,
Nie tacy, jak dawniej, co byli zaspani.
Było przedstawienie „Pod borem Żyżyna“.
Które odegrała z Muniny drużyna.
Ślicznie to było: Naprzód słowo wstępne,
Potem deklamacya, przedstawienie piękne.
Mieliśmy wesela, aż po same uszy,
Bo się każdy cieszył z szczerej, polskiej duszy.

Szymek F.

Wniosek posła Wojciecha Wiącka i tow.

Wzywa się Wysoki c. k. Rząd do przeprowadzenia zarządzeń na c. k. pocztach, aby spoczynek niedzielny na pocztach przeprowadzono przynajmniej w ten sposób, żeby towarów i pakunków w niedzielę nie wydawano i nie przyjmowano.

UZASADNIENIE.

Dnie świąteczne na pocztach nie doznają przed południem żadnej zmiany i taki sam ruch istnieje, jak w dnie powszednie, a może jeszcze większy. Są bowiem całe klasy przemysłowców, którzy właśnie w dni świąteczne, zwłaszcza w niedziele przeznaczone do celów religijnych i do odpoczynku dla urzędów i dla pojedynczych ludzi, najwięcej pakunków na pocztę nadają lub odbierają, nie zważając zupełnie na to, że te same przesyłki można również odebrać w dnie powszednie. Ten niepotrzebny ruch pocztowy, bezwzględnie uciążliwy dla funkcyonaryuszy po-

cztowych w dnie świąteczne, winien być ograniczony tak że względu na urzędników pocztowych jakoteż z poszanowania dla uczuć religijnych ludności katolickiej.

Wniosek ten nal[illegible]eży bez pierwszego czytania przek[illegible]zać komisyi gospodarczo-społecznej.

Wiedeń, 14 maja 1909 r.

Pan Stapiński i zdradza i kłamie.

Dnia 19 maja odbyło się posiedzenie poselskiego Koła polskiego we Wiedniu. Część tego posiedzenia czyli dyskusya polityczna była poufna, to znaczy, że każdy poseł pod uczciwością i honorem jest zobowiązany stosować się do uchwały, aby przed nikim nie zdradzić, co mówiono i jaka była uchwała.

Tymczasem p. Stapiński, który jako poseł jest zobowiązany milczeć o tem, co się na Kole mówiło, a jako członek prezydyum ma nawet obowiązek pilnować, aby inni posłowie tajemnicy nie zdradzili, sam zaraz na drugi dzień tajemnicę zdradził, a co najważniejsza skłamał, bo wszystko przeinaczył.

Pytaliśmy się naszych posłów, ile jest prawdy na tem, co p. Stapiński ogłosił w czeskiej gazecie „Narodni listy". Okazuje się, że to wszystko nieprawda. P. Stapiński za podstępne, nieuczciwe i bezwstydne zachowanie się podczas głosowania w komisyi aneksyjnej czyli bośniackiej stracił wiarę u wszystkich Polaków uczciwych, a u socyalistów i Unii słowiańskiej także, bo obiecał, że stapińczycy będą głosować wedle życzenia socyalistów i Rusinów, a nie dotrzymał. Postawił więc naprawić swoją sławę.

Przyszedł na Koło polskie i gadał wielką mowę bez sensu i ładu przez trzy kwandranse. Plótł trzy po trzy, próbował chytrością chwycić innych, gadał jak na wiecu w Psiejwólce, a postawił rezolucyę, ażeby ją Koło uchwaliło. Rezolucya ta miała się do jego mowy, tak jak pięść do nosa. Było tam kilka zdań, które od dwóch lat już wróble na dachu parlamentarnym śpiewają, takie to stare, znane i uznane. Ale jemu chodziło nie o to, żeby coś nowego powiedzieć, bo tegoby nie potrafił, ale o to, żeby wszyscy na to się zgodzili. Niby pisarz pokątny, który wynajduje kruczki do procesów, rachował sobie, że wszyscy muszą się na jego rezolucyę zgodzić, bo ona wyraża to, czego sobie wszyscy życzą.

A jeżeli Koło polskie uchwali rezolucyę p. Stapińskiego, to on wtenczas zawoła na cały świat, że dopiero od tej chwili Koło polskie wie, co ma robić, że ma drogę wytkniętą, a wytknął ją nie kto inny, tylko sam p. Stapiński. Co więcej, znajdą się ludzie w kraju, którzy uwierzą, że w Kole polskiem niema rozumnego człowieka, niema myśli, niema celu i dopiero kiedy prorok Stapiński przemówił, otworzyły się wszystkim oczy, wszyscy znaleźli gwiazdę, która ich zaprowadzi do celu i do zbawienia. W ten sposób chciał ten wiślany i parcelacyjny pan podreperować nadkruszoną sławę.

I gdyby to się było stało, byliby usłużni gazeciarze zaraz tłumaczyli, dlaczego to p. Stapiński tak warcholił, zdradzał i kłamał, podczas obrad komisyi aneksyjnej. Byliby się rozpisywali, że w Kole jest brak ładu, że tam piekło i rozprzężenie, że więc naczelnik ludowców, nie mógł w tem bagnie wytrzymać i dlatego umyślił głosować na złość owym zepsutym i zbutwiałym „kolarzom". Że to jest rzecz zrozumiała i że p. Stapiński jeden miał słuszność — bo i jakże słuszności mu odmówić, skoro w kilka dni później całe Koło polskie, gdy mu p. Stapiński oczy otworzył, jednogłośnie mu słuszność przyznaje.

Takie nadzieje wobec Polaków przywiązywał p. Stapiński do swojej rezolucyi. Co do swoich przyjaciół socyalistów i Rusinów, zamierzał już osobiście oczyścić się ze złamania słowa. Byłby im powiedział: „Wprawdzie Koło nie pozwoliło moim wiernym poddanym głosować razem z wami na komisyi, ale patrzcie, oto ja wam teraz przyprowadzam całe Koło polskie".

Tymczasem rachunki p. Jana się nie sprawdziły. Koło polskie uznało, że nikt wody do studni nie dolewa, że więc nie trzeba rzeczy sto razy wypowiedzianych w miarę potrzeby, wygłaszać po raz setny i pierwszy bez żadnej potrzeby. Takie gadanie bez potrzeby obudza czujność przeciwników. Niemcy i Czesi nie zrozumieliby, że taki poważny klub gada rozmaite rzeczy, ot, tak sobie, dlatego chyba, że go język świerzbi i zaczęliby podejrzewać, co tam się nie dzieje i jakie straszne podrywki Polacy przeciw nim wymyślają. I taka świerzbiączka języka zraziłaby przyjaciół i rozsierdziła jeszcze bardziej wrogów.

Dlatego Koło polskie uchwaliło, że ta rezolucya ma iść do prezydyum, że się jej nie uchwala, że jej zatem nie wolno ogłaszać, tylko niech prezydyum nad nią się zastanowi, a skoro p. Stapiński wmawia, że odkrył nowy świat, to niech tam przekona prezesa i dwóch swoich kolegów wiceprezesów o tym cudzie.

Ale p. Stapińskiemu markotno to się widziało. Przecież sam wiedział, że rezolucya jest głupia i że z niej ani prezydyum ani sam Salamon krztyny rozsądku nie wyciśnie. Jemu bowiem chodziło o to, aby miał o czem w gazetach pisać i ażeby miał czem zawracać głowę swoim i obcym.

To też mimo tajemnicy ogłosił zaraz wszystko w gazecie i tajemnicę zdradził. Ale co więcej skłamał, bo ogłosił w gazetach, że Koło polskie jego rezolucyę jednogłośnie uchwaliło. Z tego kłamstwa powstał zamęt w gazetach polskich i obcych, wybuchło zaniepokojenie po klubach, tak, że prezydyum Koła musiało napisać do gazet sprostowanie, iż to wszystko nieprawda.

Najweselsze zaś, że owo sprostowanie, wydane przez całe prezydyum, podpisał także pan Stapiński. Łże i potem odszczekuje. A tak się kocha w kłamstwie, że do niedawna po każdem posiedzeniu Koła pisywał zmyślone sprawozdania do niemieckich gazet (Kanarek mu to po niemiecku układał zapewne) iż „Gazeta powszechna“ z Krakowa ogłasza takie lub owakie wiadomości. Wychodziło to we Wiedniu po niemiecku wcześniej, niż w krakowskim dzienniczku pana Jana „Gazecie powszechnej“.

Zmiarkowali się Niemcy na tych podstępach i zapewne już nic nie chcą od niego przyjąć, skoro teraz ucieka się do gazet czeskich.

Taka to figura ten pan Stapiński. Wolelibyśmy o nim nie pisać, bo się człowiek może powalać, gdy się plugastwem bawi, ale musimy, bo ten pan robi zamieszanie i w kraju i we Wiedniu, a są jeszcze zbałamuceni, którzy mu wierzą.

Jeżeli Szanowni Czytelnicy chcą mieć dokładne wyobrażenie o tym panu, to nich sobie przeczytają powiastkę Sienkiewicza „Szkice węglem“, a znajdą tam takuteńką figurę, jak pan Jan. Jest to pisarz pokątny, a nazywa się Zołzikiewicz.

Smutne to, jeżeli w naszym kraju przychodzi do znaczenia taki Zołzikiewicz-Stapiński.

Wiec niemieckich chłopów.

W ubiegłym tygodniu odbył się we Wiedniu wiec chłopów Niemców z Austryi. Byli więc chłopi z austryackich krajów niemieckich, z Czech, Moraw, Śląska, a nawet z Galicyi i Bukowiny. Jako goście przybyli i wysłańcy organizacyi chłopskich cesarstwa niemieckiego. Razem zebrało się ponad 25 tyś. uczestników.

Obradowali nad różnemi sprawami rolniczemi i narodowo-niemieckiemi. Szczegółowo radzili nad zwolnieniem ziemi włościańskiej od długów, nad reformą podatków gruntowego, domowo-klasowego. Uchwalili żądać od rządu:

aby wykupił za fundusze państwowe długi hipoteczne ciężące na gruntach, tak, aby nadal winni byli nie jakimś poszczególnym kasom czy bankom, ale aby winni byli kasie państwowej i mogli spłacać te długi ratami,

aby zwolnił gospodarstwa chłopskie od podatku gruntowego, jako państwowego,

i aby rząd wydał ustawę zakazującą rozkawałkowywać dalej małe gospodarstwa.

Ważną uchwałę powzięli co do traktatów handlowych z Serbią i Bułgaryą. Godzą się ze względów politycznych na ich zawarcie, ale pod warunkiem, że rząd spełni ich powyższe żądania, a nadto przez odpowiednie ustanowienie taryf kolejowych ułatwi im wywóz ziemiopłodów na zachód i że pomoże im do podniesienia hodowli bydła.

Omawiano również sprawę ubezpieczenia na starość. Co do tego postanowili żądać, aby rolnicy mający do dwa tyś. 400 K. rocznego dochodu byli przymusowo ubezpieczeni, zaś rolnicy mający dochodu od 2 tys. 400 K. do 3 tyś, 600 K. rocznie ubezpieczeni być winni stopniowo. Prawo pobierania renty powinno zaczynać się od 60 roku życia. Domagają się także, zaprowadzenia ubezpieczenia od wypadków i niezdolności.

Ale chłopi Niemcy pamiętają nie tylko o swoich gospodarczych sprawach, a pamiętają równie dobrze i o tem, że są Niemcami. To też przeważną część wiecu poświęcono omówieniu spraw niemiecko-narodowych. W rezolucyach uchwalonych powiadają najwyraźniej, *że tylko solidarność wszystkich stanów przyniesie narodowi niemieckiemu szczęście i siłę i że chłopi Niemcy gotowi są wszystko poświęcić na obronę interesu narodowego.*

Nasz „Przyjaciel ludu“ pisał kilkakrotnie o tem, jak to chłopi w innych krajach organizują się w czysto chłopskie organizacye, pisał, że chłopi w innych krajach tylko o chłopskich sprawach pamiętają, nic a nic nigdy nie wspominał o tem, że chłopi niemieccy, czy chłopi słoweńscy wiedzą dobrze o tem, że są przedewszystkiem Niemcami, czy Słoweńcami a dopiero wśród Niemców są chłopami.

Jeszcze jedna uwaga: W wiecu tym brali udział marszałek sejmu dolno-austryackiego książę Lichtenstein, prezydent parlamentu dr. Pattai, minister rolnictwa dr. Braw i inni dygnitarze. — A u nas czy kto widział jakiego ministra na zebraniu publicznem? Co tam marzyć o ministrze, gdy są u nas posłowie, których wyborcy nigdy nie widzieli i prawdopodobnie widzieć nie będą.

Wprawdzie prezes Głąbiński wprowadza inną nieco modę, bywa na wiecach, był na zjeździe stronnictwa naszego we Lwowie, rozmawia z chłopami, ale też za to dostaje od różnych stańczykowsko-ludowcowych pismaków cięgi w gazetach.

Cięgi te nie bolą, bo wolno — jak przysłowie mówi — psu... i t. d.

LISTY.

Witkowice, pow. bialski.

Z dniem każdym nastają gorsze czasy. A już na nas Polaków wali grom po gromie. Trzeba nie lada energii, by z tego pogromu uratować nasz kapitał moralny i materyalny. Czyż dla nas nie zaświta już nigdy jutrzenka lepszej przyszłości? Czyż my tej lepszej przyszłości nigdy nie zdobędziemy? Aby zdobyć coś, trzeba być zdrowym i silnym, a do tego mieć choć szczyptę rozumu i rozsądku. Wszyscy zgodzić się musimy na to, że mamy bardzo wiele nałogów, z których na gwałt leczyć się musimy. Brak nam o-

kropnie energii, a co gorsza wytrwałości, by to, co zamyślimy, przyoblekło się w czyn.

Ileż pięknych projektów, planów dotąd nie nie ujrzało światła dziennego — bo brakło najważniejszej rzecy t. j. czynu.

Piszemy co tygodnia petycye, protesty, a wrogowie nasi drwią z nas, wiedząc z góry, że to słomiany zapał.

Ot, niedawno z takim zapałem podpisywaliśmy petycyę do Sejmu w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, mniemając, że znajdą się ludzie, którzy postarają się o to, by rzeczywiście pozamykano te przebrzydłe karczmiska w niedziele i święta.

Petycya napisana, ale cała ta sprawa ucichła. Ciekawym bardzo, gdzie biedaczka zabłądziła! Może się znajdzie u nas tyle energii, aby to, o cośmy prosili, w czyn się zamieniło.

Może się rozchodzi o to, aby ten jedyny w Galicyi przemysł gorzelniany nie upadł! Może się rozchodzi o tych szynkarzy, którzy i tak napaśli się dosyć naszą krwawicą, by z głodu nie pomarli? I któż siedzi w tej karczmie? Żydzisko, który ni mową, ni religią nie jest nam pokrewny.

Widocznie jesteśmy bardzo bogaci, jeżeli każda wieś potrafi utrzymać trzy do czterech rodzin żydowskich, ludzi, „którzy ani nie orzą, ani nie sieją (a do tego trują ludzi wódką) a Ojciec niebieski żywi je".

Jestem ciekawy po co do licha tyle tysięcy naszych żebrze chleba u obcych. Po co tyle tysięcy naszych rodaków wędruje za oceany? Wstyd? Dla obcych chleb jest, dla naszych go nie ma!

Karczmy nie były i nie są dla nas żadnem dobrodziejstwem. Zamknąć te nory choć na niedziele i święta. Już i tak ta Galicya podobna do cmentarzyska, gdzie co krok to karczma, kryminał, szpital dla waryatów, -- dziadów całe kompanie.

Gdzie nasz lud? Gdzie jego siła, energia, łączność. Wszystko to w obrzydłej karczmie tonie. Jak ten kapitał moralny zeżrą szynki, czyż można myśleć o przyszłości? Wszak szynk to arsenał wszystkich łajdactw.

O wy! co tam w Sejmie siedzicie, wymyślcie też raz co mądrego w tej słynącej z ciemnoty Galicyi. Ot, choćby tę ustawę o zamykaniu szynków w niedziele i święta. Czy może czekacie aż powszechne prawo głosowania wypędzi was stamtąd? Będzie to dla was wstydem, żeście nic dobrego dla ludu nie zrobili. Wszak za lat jedenaście będzie lud wiejski obchodził 400 rocznicę moralnej i zwykłej pańszczyzny.

Zatem do czynu! Oczyśćcie kraj z tych przebrzydłych karczem, a znikną jak „kamfora" kryminały, głupota, nędza, dziady i wszystko to, co z karczmy powstało. Wtenczas dopiero zawołać możemy, pozbywszy się tej zmory, „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wasz zawsze *Jaworzynka Bronisław.*

Adamy, p. Grabowa.

Co najgorzej boli.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrysus!

Szanowna Redakcyo! Serce mi drgało z radości, gdy wyczytałem w gazetce o ubezpieczeniu na starość, chociaż inni, jak czytałem, są temu przeciwni. Gospodarzowi na gruncie zdaje się, że to jest niepotrzebne, ale pójdźmy lub jedźmy drogą, a co kawałek znajdziemy starca patrzącego w niebo i podpartego na kiju żebraczym. Spytajmy go: co cię dziadku sprowadziło do tak wielkiej nędzy? Co on na to odpowie? Nic innego jak tylko: służba pańska, bo tyle a tyle lat pracowałem tu albo tu na folwarku, a dziś co? Jestem nędznym, ubogim żebrakiem, bo nie zdołam przejść kawał drogi. Byłem niegdyś dozorcą, byłem wiernym swemu chlebodawcy, a dziś stałem się ciężarem wioski całej. Proszę pana Boga, aby się nademną zlitował i wziął mię z tego świata. Gdy pójdę do włościanina i proszę o jakie wsparcie to on odpowie mi na to: idź do dworu, boś tam był wiernym sługą! niech dwór da ci utrzymanie. Pójdę do dworu: wybiegną naprzeciw psy, obskoczą mnie, a ja się naoganiam, stanę przed gankiem, wyjdzie kucharka i powiada: idźcie dziaduniu, bo państwa w domu niema, to dziś nic nie dostaniecie. Taka to przyszłość i zapłata za wiele lat służby.

Taką odpowiedź owego starca często usłyszeć można w dzisiejszych czasach. Powie jeden: czemu za lat młodszych sobie coś na starość nie złożył. Ja powiem od siebie: co może taki parobek na starość uskładać? Ma on np. 60 kor. na rok, 10 q zboża a u jakiegoś pana lepszego to ma 12 q zboża. Jeśli przytem ma 2 lub 3 dzieci, to zaledwie wyżyje. I skądże on ma się zabezpieczyć na starość? A więc ustawy nam trzeba, aby na folwarkach była jedna płaca, ażeby jak właściciele tak i dzierżawcy musieli jednako płacić na zabezpieczenie starości swojej służbie. A tak, jak jest to on niema z czego sam wyżyć, a cóż dopiero na zabezpieczenie starości sobie odłożyć. Ubezpieczenia nam koniecznie potrzeba.

Idźmy do szpitala i popatrzmy ile tam znajdziemy kalek a każdy skarży się — jednemu spłoszyły się konie i pobiły go — drugiemu maszyna urwała rękę lub nogę — innego jakiś bezwiedny gajowy albo polny podstrzelił itd., a dziś nie może się ruszyć. A kiedy taki nieszczęsny wyjdzie ze szpitala, cóż ma robić? Kaleki nigdzie nie przyjmą, więc bierze kij żebraczy i idzie od domu do domu i prosi o wsparcie, a gdy nikt jeść mu nieda, woła o pomstę do Pana Boga albo na swego chlebodawcę, albo też sam na siebie. Mógłbym takich przykładów znaleźć tysiące, bo byłem ich naocznym świadkiem. Nie dziw więc, że gdyby tak panowie zabezpieczyli swojej służbie spokojną starość, to im lepiejby się wiodło, bo sługa chętniejby pracował, a dobrego chlebodawcę szanował i dobra jego pragnął. Tam, gdzie pan obiecuje słudze kawałek dębczaka na kij na stare lata, tam dobrze być nie może. Gdzie dzisiaj ta miłość, jaka kiedyś przed laty była, naprzykład, jak w bitwie

pod Barem. Gdy panu staroście Puławskiemu padł koń — to natychmiast sługa nazwiskiem Zawierucha drugiego mu z narażeniem życia podał — a dziś inaczej się dzieje. Wtedy nie trza było ubezpieczenia na starość, bo pan miał pieczę o swych sługach, a sługa był zadowolniony ze swego pana, a dziś nam koniecznie trzeba ubezpieczenia na starość. Tym naszym panom posłom, którzy się o to starają, serdecznie składam „Bóg zapłać".

Nie dla siebie żądam ubezpieczenia, bo jestem fachowcem a nadto asekurowany, ale dla innych, na których przez kilkanaście lat z bólem serca się napatrzyłem.

Czytelnik „Ojczyzny".

WIADOMOŚCI.

Inne korespondencye i artykuły umieścimy w następnych numerach.

„Dar Grunwaldzki". Zarząd Główny T. S. L. podaje niniejszem do wiadomości, że składki na „Dar Grunwaldzki" dla Towarzystwa Szkoły Ludowej na szkoły kresowe wynoszą po dzień dzisiejszy kor. 119.695·—. W imieniu naszej zagrożonej ludności kresowej dziękujemy najserdeczniej szlachetnym Ofiarodawcom i zawiadamiamy, że sprawa Daru Grunwaldzkiego wejdzie na porządek dzienny najbliższego plenarnego Zarządu Głównego T. S. L. w dniu 5 i 6 czerwca b. r., na którem Dar Grunwaldzki zostanie ujęty w należyte formy; odnośne zaś uchwały bezpośrednio po posiedzeniu ogłosimy w dziennikach.

Otwarcie Czytelni polskiej w Lutowiskach. Ludność polska w okolicy Lutowisk była dotychczas ogromnie zaniedbana pod względem narodowym, bo nie ma w tych stronach ani dworów polskich, ani nie było księdza polskiego. Przez takie zaniedbanie dużo Polaków zruszczało. Resztę, jaka się utrzymała, należy oświecić, zjednoczyć i utrzymać w wierze i mowie Ojców naszych.

W tym celu wybudował ks. Huciński skromny dom drewniany t. z. Dom polski w Lutowiskach, w którym utworzył schronisko polskie dla ludności polskiej. Tu się zgromadzają Polacy w niedziele i święta, czytają dobre gazety, chronią się przed zimnem, śniegiem i deszczem, unikają karczmy. A dzieci mile tu spędzają wieczory niedzielne i świąteczne.

Dla uczczenia Królowej Korony Polskiej i Konstytucyi 3. Maja odbyło się tu uroczyste zebranie w Domu polskim w niedzielę 2. maja. Przemawiali ksiądz i dyrektor szkoły p. Pląder, a jedna z uczennic pięknie deklamowała długi wiersz do Królowej Korony Polskiej. Następnie po śpiewach patryotycznych otworzył ksiądz Czytelnię polską w Domu polskim dla użytku parafian i pożyczył piękne książki do czytania. Tak znowu ludność polska lutowiska ma najlepszą sposobność poznać naszą Ojczyznę i nauczyć się i pokochać mowę polską.

Dzięki Bogu, że zajaśniała nad tą okolicą górską i ubogą jutrzenka lepszej przyszłości. — Trzeba tu jednak dużo pracy i pomocy od wszystkich Polaków na kościół i Dom polski, aby uratować tę placówkę polską na kresach.

Przyjaciel „Ojczyzny".

Zarząd Powiatowy Towarzystwa Kółek Rolniczych w Krakowie zaprasza niniejszem P. T. Delegatów Kółek rolniczych z powiatu krakowskiego, tudzież P. T. Członków wspierających Towarzystwa i Członków Zarządu powiatowego z Krakowa i z powiatu Krakowskiego na Zgromadzenie Powiatowe, które odbędzie się w piątek dnia 4 czerwca 1909 r. o godz. 10-tej przed południem w Sali Powiatowej w Krakowie przy ul. Pijarskiej l. 1. według następującego porządku: 1) Zagajenie; 2) Sprawozdanie z czynności Zarządu powiatowego i obrotów funduszów za rok ubiegły; 3) Referat p. Cieślewicza p. t. „Czego nas nauczył rok ubiegły klęskowy"; 4) Referat p. dr. Stafieja: „O potrzebie zorganizowania odpowiednich szkół dla wytworzenia egzaminowanych oglądaczy bydła"; 5) Referat: „O używaniu krów do zaprzęgu"; 6) Wnioski członków.

W Zgromadzeniu Powiatowem Towarzystwa Kółek Rolniczych mają w myśl § 24 Statutu Towarzystwa prawo uczestniczyć z głosem stanowczym; a) Delegaci wszystkich Kółek Rolniczych z powiatu krakowskiego wybrani przez Ogólne Zebranie Kółek po 3 z każdego kółka; b) Członkowie wspierający Towarzystwa Kółek Rolniczych z miasta Krakowa i z powiatu Krakowskiego; c) Członkowie Zarządu Powiatowego; d) Delegat Zarządu głównego.

Odnośnie do powyższego ustępu a) § 24-go Statutu Zarząd Powiatowy wzywa Szanowne Zarządy Kółek Rolniczych w powiecie krakowskim, ażeby bezwłocznie zwołały Ogólne Zebrania członków swoich Kółek Rolniczych i przeprowadziły na nich wybory po 3-ech delegatów.

Wszyscy inni członkowie Kółek Rolniczych z powiatu krakowskiego mogą brać udział w Zgromadzeniu powiatowem, jednakże bez prawa głosowania.

Sekretarz: *Józef Zawadzki.* Prezes Zarządu Powiatowego: *Dr. Stefan Surzycki.*

Skutki pijaństwa. Z Malawy pod Rzeszowem piszą nam o wypadku, jaki przytrafił się tamtejszemu gospodarzowi Tadeuszowi Bałchanowi. Jechał dość dobrze podchmielony z Rzeszowa i na skręcie ulicy zjeżdżając do domu tak nieszczęśliwie zajechał, że koń upadł i zabił się na miejscu.

Bezczelny żydziak. Przy sposobności trzeba podnieść i to, że w tej samej gminie rej wodzi

żydek Icek Fass, który jest generalnym lekarzem na wszystko. Krowę wzdętą leczy tak, że wycina jej rogówki z oka. Gdy bydlę zginie, kupuje je za bezcen na mięso i skórę. A że robi na tem dobry interes, więc też rzadko które bydle odratuje.

Do jakiego stopnia sięga jego bezczelność świadczy to, że gdy zeszłego miesiąca mały chłopak tamtejszego gospodarza Wawrzyńca Dziobaka jakoś przezwał żyda, to on zgromadził wszystkie żydziątka, napadli na gospodarstwo Dziobaka i pobili go, jego żonę i dzieci. A ludzie widzieli, jak żydzi bili chłopa, ale że żyd to pan, nikt nie poszedł bronić napadniętego. Dziobak wprawdzie zaskarżył żydka do sądu i spodziewać się trzeba, że natrze mu trochę nosa, ale w każdym razie to niebywała rzecz, by chłopi pozwolili żydowi pobić chłopa.

Wójt, co koziołka wywrócił. Było to również w Malawie. Na zgromadzeniu Kółka rolniczego radzono nad założeniem kasy Raiffeisena. Wójt nie wiadomo, czy nie rozumiał, co to kasa Raiffeisena, czy co, ale dosyć, że się jej ogromnie sprzeciwiał i groził, że dopóki on wójtem, to kasy w gminie nie będzie. Nie dawno to było. A teraz podobno sam czyni starania, aby kasę założyć. Widocznie ktoś wytłumaczył mu, co to jest kasa, albo też sprzeciwiał się jej dawniej dlatego, że to nie on zaczął się o nią starać.

Przekupny a nieludzki urzędnik krzywdzi ludzi w Rudniku nad Sanem. Jest nim p. Solarski, komendant policyi w Rudniku. Najczęściej pijany napastuje najspokojniejszych ludzi, publicznie ich hańbuje, bije, niewinnie wsadza do aresztu gminnego. Koło Bożego Narodzenia zeszłego roku zamknął za jakieś głupstwo niejakiego Jana Potockiego, syna Stanisława. Mróz dochodził wtenczas do 20 kilku stopni, areszt był nie opalony. Widziała to siostra Potockiego i zaczęła za nim prosić. Ble p. Solarski był niewzruszony. Dopiero gdy wyciągnęła koronę z pugilaresu, uśmiechnął się z zadowolenia, koronę schował i Potockiego wypuścił z kaźni. Za pieniądze wtęc u niego sprawiedliwość. Podczas targu albo jarmarku, gdy ludzie z okolicy się zjadą, to dopiero żniwo dla niego. Często bije ludzi do krwi, kaleczy, kopie nogami tak, że nawet zdaje się Moskale bardziej po ludzku obchodzą się z więźniami. Dobrzeby było, gdyby ta notatka doszła do wiadomości burmistrza Rudnika p. Koszałki. Może już raz skończyłaby się samowola tego siepaki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Małdoni. Piwniczna. Może posłać Panu za zaliczką ustawę prasową? Po jej przeczytaniu wolno Panu wnieść skargę. Sprostowanie bez sensu poszło na dno kosza. — A już od takich obrońców ludu, jak przywódcy ludowców, chroń nas Boże.

P. J. Niemiec we Lwowie. Kalendarz dodajemy bezpłatnie wszystkim, którzy zapłacili z góry przedpłatę roczną. Sprzedajemy po koronie.

P. Karol Mielecki w Siedliskach. Prosimy o podanie dawnego adresu.

P. Franciszek Musztyfaga w Wicyniu. Kalendarze giną w drodze. Wysyłamy poraz drugi,

P. Jan Kosno Susułów. Prosimy o podanie dawnego adresu, by go módz wykreślić.

P, Sebastyan Chamot w Jeżowem. Zwrócimy uwagę.

P. Mikołaj Nakoneczny w Iwanówce. Może to być jedynie winą poczty. Wysyłamy regularnie we czwartki.

P. Ignacy Pikuła w Wólce tanewskiej. Wysyłamy. Do końca roku należy się 2 kor. 33 h.

P. Jan Rzeszutek w Sorau. Kor. 2 h. 33. — Wysyłamy także dwie książeczki bezpłatnie.

P. Stanisław Mazur w Czajkowicach. Do końca roku 2 kor. 33 h.

P. Józef Maciąg w Pczanie. Prosimy o podanie nam dawnego adresu.

Zwrócono nam z poczty „Ojczyznę“ adresowaną do gminy Rajsko i do P P. Władysława Dziwisza w Gruszowie, Andrzeja Chciuka w Jezupolu, Jana Kożucha w Wietrznie, Chromego w Skowiatynie, Kośmińskiego Stanisława we Lwowie — choć prenumerata zapłacona.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka